Nr. 92. Lwów — Sobota dnia 28 Kwietnia. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 3 k. 50 h. w Niemczech . . . . 5 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ [illegible]

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedynczy we Lwowie . . 6 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

[illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible]

Dziś: | św. Witalisa M. | Arystarcha | Jutro: | św. Piotra M. | Agapy

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 4 m. 18. Zachód „ 6 m. 26. Długość dnia godzin 14 m. 8. Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Sprawa austro-węgierska.

Trzy kluby w wiedeńskiej Radzie państwa — klub centrum, wszechniemiecki i wolnego zjednoczenia — poruszyły sprawę finansowego stosunku Austryi do Węgier. Klub centrum uchwalił wezwanie do rządu, aby natychmiast przystąpił do rokowań z gabinetem peszteńskim w kwestyi rozdziału kwoty i wspólnych ciężarów, a o przebiegu układów ustawicznie zawiadamiał izbę poselską; klub wszechniemiecki ubrał prawie taką samą uchwałę w szatę wniosku nagłego; wreszcie prezes klubu wolnego zjednoczenia Sylvester wniósł, aby izba posłów uchwaliła powołanie osobnej parlamentarnej komisyi, złożonej z 18-tu posłów i 6-ciu członków izby panów, do rokowań z taką samą komisyą z łona sejmu węgierskiego. Zatem z owych trzech klubów dwa pierwsze pozostawiają układy w rękach rządu, a klub trzeci chce powierzyć je samym parlamentom. Myśl powierzenia układów samym parlamentom nie jest nowa. Parę lat temu wystąpił z nią p. Dawid Abrahamowicz i wówczas wszystko przemawiało za jej stosownością, albowiem Węgrzy jeszcze się zgadzali w kwestyi militarnej na postulaty „komitetu dziewięciu", to znaczy nie dobijali się rozdziału armii. Wtedy więc na pierwszem miejscu stały sprawy ekonomiczne, których układ należy w całości do parlamentów. Ale później Węgrzy przerzucili całą wagę swych żądań na stronę postulatów militarnych, zaatakowali w ten sposób prawa zastrzeżone wyłącznie Koronie, a ponieważ między sprawami wojskowemi i ekonomicznemi jest ścisła organiczna łączność, przeto parlamenty nie miały już prawa rokować bezpośrednio między sobą, gdyż musiałyby decydować o tem, co należy do atrybucyj Korony. Lecz właśnie wtedy, gdy tak zmieniona sytuacya uczyniła niestosowną pierwotną myśl p. D. Abrahamowicza, podniosła ją jako swoją *Neue Presse* i przez pewien czas silnie ją propagowała. Wielu posłów, wielu wybitnych przedstawicieli przemysłu i handlu oświadczyło się za nią. Węgrzy traktowali ją bardzo życzliwie. Lecz tymczasem nastały w Zalitawii czasy powszechnego zamieszania — i o paktowaniu parlamentu austryackiego z węgierskim zapomniano. Teraz do tego wniosku wrócił dr. Sylvester.

Pomijając pytanie, która droga rokowań jest najwłaściwsza, trzeba stwierdzić, że samych rokowań niepodobna odkładać. Konieczność ich i nagłość wynika ze stanowiska rządu węgierskiego. Wprawdzie gabinet p. Wekerlego głosi o sobie, że wyznaje zasady z r. 1867-go, to znaczy, że obstaje przy wspólności celnej i traktatów handlowych, jednakże równocześnie członkowie tego gabinetu oświadczają w swych mowach kandydackich, że będą z całą stanowczością i bez żadnej zwłoki dążyli do całkowitego oddzielenia się od Austryi w dziedzinie spraw ekonomicznych. Powiedział to p. Wekerle do deputacyi, która ofiarowała mu mandat miasta Temeszwaru; powtórzył to samo minister sprawiedliwości Polonyi w mowie kandydackiej w czwartym okręgu peszteńskim; na tem oświadczył się nawet minister rolnictwa Daranyi w mowie kandydackiej w Topolony. Wszyscy oni oznajmili, że pod względem ekonomicznym Węgry muszą stanąć do Austryi, jak do każdego innego obcego państwa i to nie kiedyś, lecz o ile się da najprędzej. Zamiast wspólności celnej i handlowej, chcą oni, aby Węgry miały z Austryą traktat handlowy, ułożony na podstawie największego uprzywilejowania, uregulowanego tak, żeby nie trzeba było tworzyć granicy celnej między Zalitawią a Przedlitawią. Łatwo zrozumieć, o co tu Węgrom chodzi. Oto, chcą oni osobno zawierać traktaty handlowe z wszystkiemi na świecie państwami, traktaty takie, któreby dawały im możność silnego popierania własnego przemysłu. W tym celu nie potrzebowaliby żadnemu państwu robić ustępstw w taryfach i cłach przemysłowych w zamian za ulgi dla ich rolniczego wywozu, albowiem cały ten wywóz lokowaliby w Austryi. W ten sposób spieniężając swe produkta rolnicze łatwo i korzystnie w Austryi, mogliby się zamknąć cłami protekcyjnemi na fabrykaty wszystkich innych państw i tak dźwignęliby swój przemysł ogromnie wysoko. Oczywiście, każdemu wolno myśleć o stworzeniu ze swego kraju takiego Eldorada, wszelako zachodzi tu jedna trudność, która się wydaje niepokonaną. Austro-Węgry już mają traktaty handlowe z obcemi państwami, a w tych traktatach powiedziano w niejednym punkcie, że jeżeli Austro-Węgry komukolwiek przyznają korzyści „największego uprzywilejowania", to te same korzyści będą przysługiwały także tym państwom, które mają z monarchią habsburską specyalne traktaty handlowe. Otóż jeżeliby Węgry i Austrya stały się pod względem ekonomicznym obcemi sobie państwami, a zawarłyby między sobą traktat handlowy na zasadzie tak wyjątkowo wielkiego uprzywilejowania, że nawet granica celna między niemi byłaby zbyteczna, to inne państwa miałyby prawo skorzystać z tego uprzywilejowania. Węgrzy utrzymują, że tę trudność można jakoś usunąć i że oni mają na to sposób. Z czasem z pewnością odsłonią swą tajemnicę. Ale jest jeszcze inna trudność, mianowicie, z jakiej racyi Austrya ma się stać uprzywilejowanym rynkiem zbytu dla węgierskich produktów rolniczych? Nie wystarcza odpowiedź, że austryackie fabrykaty będą miały odpowiednie korzyści na Węgrzech, albowiem Węgry natychmiast powiększą swe oddawna już wielkie starania o stworzenie własnego przemysłu, którego popieranie stało się teraz kardynalnym obowiązkiem ligi tulipanowej. Węgrzy więc niebawem przestaną brać austryackie fabrykaty, a zawsze będą zapełniali rynek austryacki swem zbożem, winem, bydłem rzeźnem, końmi itd., słowem będą się wzbogacali kosztem Austryi.

Przypuszczenie, że tak stać się może, jest nader męczące dla wszelkich austryackich producentów. Trwająca już dawno niepewność, krępuje ich i osłabia energię. Stąd wynika dążność coraz powszechniejsza w przemysłowych okolicach Przedlitawii i coraz natarczywsza, aby ekonomiczny stosunek między połowami monarchii był nareszcie ustalony, oczywiście tak, iżby Austrya nie dźwigała w przyszłości większych ciężarów aniżeli Węgry. Wyrazem tej dążności są rezolucye i wnioski posłów do Rady państwa.

Dymisya królobójców serbskich?

Zdawna wiadomo, że rządy młodych państewek bałkańskich rozumieją politykę, jako intrygę. Nie można tedy się dziwić, że wystawiono teraz w Serbii monarchię austro-węgierską jako zwolenniczkę tej kliki, która wskutek mordu, dokonanego na ostatnim Obrenowiczu doszła w kraju do wielkiego znaczenia. Stało się to w następujący sposób: z powodu postawy Anglii, która nie chce utrzymywać z Serbią żadnych stosunków, dopóki w niej królobójcy zajmują publiczne stanowiska; dalej z powodu bardzo silnej agitacyi liberałów za powołaniem na tron serbski księcia Mirki (drugiego syna władzcy czarnogórskiego); wreszcie z powodu trudnych warunków, jakie Austrya stawia przy rokowaniach o traktat handlowy: — podał się do dymisyi gabinet jenerała Gruicza, pochodzący z łona niezależnych radykałów. Król Piotr zaproponował złożenie gabinetu posłowi serbskiemu w Wiedniu p. Wuicsowi, który jednak nie przyjął tego zaszczytu. Z kolei wezwał król Pasicza, wodza starych radykałów, ale on oświadczył się za rozwiązaniem skupszczyny i za niezwłocznem przeprowadzeniem wyborów do nowej, ale to nie podobało się królowi, który mniema, że agitacya za księciem Mirką wystąpi podczas wyborów z wielką siłą. Projekt rozwiązania skupszczyny przeraził także niezależnych radykałów, którzy się obawiają utraty mandatów, jeżeli wybory będzie przeprowadzał Pasicz. Na swem posiedzeniu klubowem, na którem byli wszyscy ministrowie gabinetu Gruicza, poczęli posłowie potępiać gabinet za to, że podał się do dymisyi z powodu sprawy królobójców, — tej sprawy, która dla Serbii nie jest wewnętrzną, lecz raczej tylko dworską, bo dla narodu obojętne, czy Anglia ma swego posła w Belgradzie, czy też go nie ma. Obchodzi to króla, ale znowu gabinet niezależnych radykałów nie jest obowiązany więcej dbać o interesa dynastyi, aniżeli o dobro własnego stronnictwa. Na te zarzuty odpowiedzieli ministrowie, że podali się oni do dymisyi nie z powodu sprawy królobójców, lecz dlatego, iż Austrya, korzystając z kłopotu, jaki ta sprawa czyni Serbii, postawiła warunki traktatowe tak uciążliwe, że właściwie Serbia byłaby nielitościwie wyzyskiwana przez Austryę.

Ministrowie powiedzieli nieprawdę. Austrya zażądała tylko, aby przy dostawach dla państwa z zagranicy rząd dawał pierwszeństwo oferentom austryackim, jeżeli ich warunki będą takie same, jak oferentów francuskich, niemieckich lub jakichkolwiek innych. Takiej bezstronności może wymagać każde zgoła państwo od innego państwa, a wstydem jest dla Serbii, że podobny warunek trzeba było jej podyktować. Zmuszała zaś do tego konieczność, bo rząd belgradzki po prostu demonstracyjnie okazywał swą nieżyczliwość dla przemysłu austryackiego, co tembardziej obrażało, że Serbia spienięża w Austryi 92% całego swego wywozu, a to znaczy, że pieniądze na zbrojność czerpie z Austryi.

Lecz chociaż ministrowie gabinetu Gruicza, tłómacząc się przed klubem niezależnych radykałów z powodów podania się do dymisyi, rozminęli się z prawdą, oświadczenie ich posłużyło radykałom do postawienia kwestyi w ten sposób, że oto Austrya rada widzi królobójców na publicznych stanowiskach, bo stąd wynikają dla Serbii kłopoty międzynarodowe, z których korzysta rząd wiedeński, aby stawiać belgradzkiemu uciążliwe i obraźliwe warunki traktatowo-handlowe. Dzienniki serbskie posunęły się jeszcze dalej, gdyż jęły głosić, że klika królobójców — to partya austrofilska. Takie szulerskie wolty możliwe są tylko w krajach z bardzo małą cywilizacyą.

Ale manewr się udał. Skoro powiedziano publiczności, że partya sprzysiężonych przeciw Obrenowiczowi szkodzi serbskim kieszeniom, natychmiast ogół począł się od niej domagać, aby zrobiła z siebie patryotyczną ofiarę. Do wodzów sprzysiężenia wysłano deputacyę z prośbą, aby dobrowolnie podali się do dymisyi, a mogą być pewni narodowej wdzięczności. Przywódcy odrzekli, że zostawiają królowi zupełną swobodę decyzyi, a oni do niej się zastosują. Król tedy wezwał ich do siebie w liczbie 70-ciu i prosił ich, aby dla dobra państwa zrobili po raz wtóry czyn patryotyczny, — żeby się usunęli z publicznych stanowisk. Oni na to przystali. Czy naprawdę przystali? — wątpimy.

Jeżeli sprawa królobójstwa niebawem zniknie z widowni, Anglia przywróci normalne stosunki z Serbią, zatarg skupszczyny z gabinetem ustanie, lecz nie ulada będzie zdziwienie w Serbii, gdy pomimo tego Austrya nie cofnie swoich warunków traktatowo-handlowych.

Korespondencye.

Wiedeń 26 kwietnia.

(Proces przeciw dwom lekarzom o odszkodowanie z powodu nieumiejętnego leczenia. — Omnibusy automobilowe. — Kłopoty finansowe wszechniemieckiego wydawnictwa).

(fr.). Przed tutejszym trybunałem cywilnym toczyła się wczoraj zajmująca rozprawa. Urzędnik miejskiej rzeźni Karol Haas zapozwał profesora uniwersytetu i prymaryusza oddziału skórnego w tutejszym szpitalu dra Edwarda Langa, tudzież jego asystenta, docenta uniwersytetu dra Gwidona Holzknechta, o zapłatę odszkodowania 40.000 koron za wycierpiany ból i zwrot kosztów leczenia w sumie 4.732 koron, gdyż, jak utrzymuje w swej skardze, leczyli oni go nieumiejętnie, robili na nim ryzykowne eksperymenty i zamiast przynieść mu ulgę, powiększyli tylko jego cierpienia i omal nie wyprawili go na tamten świat. Proces ten budzi w sferach lekarskich ogromne zajęcie, tembardziej, że oskarżony profesor Lang reklamowany jest przez prasę tutejszą jako pierwszorzędna powaga w zakresie chorób skórnych i jest kierownikiem założonego ze składek publicznych instytutu leczenia strasznej choroby skórnej t. zw. wilka (lupus) metodą Finsena, do którego to instytutu, jako jedynego w całem państwie, zjeżdżają się chorzy na wilka ze wszystkich prowincyj. Sprawa, będąca przedmiotem procesu niniejszego, jest następująca: Skarżący Karol Haas cierpiał na złośliwy wyrzut skórny na plecach. Była to podobno zwykła psoriasis. W roku 1902 udał się do profesora Langa o pomoc lekarską. Prof. Lang poradził mu poddać się leczeniu za pomocą promieni Roentgena. Kuracyę tę przeprowadzono w szpitalu powszechnym w oddziale skórnym prof. Langa. Oświetlaniem chorych miejsc kierował docent Holzknecht pod nadzorem prof. Langa. Podczas procedury oświetlania chory skarżył się, że to go piecze niesłychanie i prosił, aby dano spokój tej kuracyi, a raczej leczono go maściami, na to jednak odpowiedzieli mu lekarze: „To już pan nam zostaw, my się na tem lepiej rozumiemy". Podczas ostatniego procederu oświetlania dr. Holzknecht, ustawiwszy aparat Roentgenowski, oddalił się od chorego Haasa i w innym kącie sali zajadał bułkę ze szynką, chory zaś krzyczał w niebogłosy, bo piekło go więcej niż zwykle. Ostatecznie dr. Holzknecht przystąpił do chorego i rzekł: „Tak właśnie być powinno. Tego chciałem. Teraz może pan wstać". Ostatecznym wynikiem tej kuracyi Roentgenowskiej było to, że chory Haas miał plecy tak poparzone, iż przez kilka miesięcy znajdował się między życiem i śmiercią, a dziś jeszcze, pomimo, że od owego czasu minęły prawie cztery lata, nie jest jeszcze zupełnie wyleczony, i zdaje się, nigdy już zdrów nie będzie. Przy rozprawie usprawiedliwiali się obaj pozwani lekarze tem, że postępowali ściśle tak, jak im nauka nakazywała. Oświetlenie chorych miejsc promieniami Roentgena stosowano przy psoriasis w wielu wypadkach ze skutkiem, przeto i oni poradzili Haasowi poddać się tej kuracyi. Obrońcy oskarżonych dr. Benedikt i dr. Schüller dowodzili nadto, że nie można wymagać od lekarza, ażeby zwracał uwagę chorego na wszystkie możliwe następstwa tej lub owej metody leczniczej, bo gdyby taki obowiązek ciężył na lekarzu, w takim razie praktyczne korzystanie z medycyny byłoby wogóle niemożliwe. Jako rzeczoznawców przesłuchano lekarzy sądowych Habrdę i Richtera, tudzież zawezwanego umyślnie na tę rozprawę asystenta berlińskiej kliniki Finsenowskiej dra H. Schmida. Zeznania tych rzeczoznawców przypominały słynne orzeczenia wyroczni delfickiej, które każdy mógł sobie tłómaczyć na swoją korzyść. Oto zeznali oni, że wprawdzie nieumiejętne aplikowanie promieni Roentgena połączone jest z niebezpieczeństwami, ale niebezpieczeni są także inne metody, za pomocą których leczona bywa psoriasis. Promienie Roentgena aplikowano ze skutkiem w wielu wypadkach przed r. 1902 — nie można powiedzieć, aby to był całkiem niewinny sposób leczenia, ale nie jest on też niebezpieczniejszy, niż inne metody.

Po przesłuchaniu stron, rzeczoznawców i adwokatów, odbył trybunał długą naradę, ale widocznie bał się działać zbyt pośpiesznie w tak ważnej sprawie, bo ostatecznie zawiadomił strony, że doręczy im wyrok na piśmie.

Od wczoraj kursują po Wiedniu omnibusy automobilowe. Jest ich trzy, a zaprowadziło je na próbę Towarzystwo akcyjne, utrzymujące omnibusy konne. Jeżeli się okaże, że publiczność daje pierwszeństwo automobilom, w takim razie stopniowo wszystkie stare omnibusy, zaprzężone końmi, zastąpione zostaną nowymi, poruszanymi siłą motoru. Z pierwszego przyjęcia, jakiego doznały nowe omnibusy, można wróżyć, że do nich należy przyszłość i że w krótkim czasie wyrugują one zupełnie stare wehikuły. Od rana do wieczora były wszystkie trzy omnibusy automobilowe szczelnie zapełnione pasażerami, a wszyscy chwalą sobie, że jazda nimi jest bardzo przyjemna. Stare omnibusy trzęsą bowiem, podczas gdy automobile pędzą na swych gumowych kołach gładko, tak, że podróżni nie odczuwają żadnych wstrząśnień. Przytem jazda automobilem jest nierównie szybsza, niż omnibusem konnym. Ogromną drogę z ostatecznego krańca zachodniego Wiednia, tj. z Hietzingu do przeciwległego kresu wschodniego, tj. do linii St.-Marx przebywa automobil omnibusowy w krótkim stosunkowo czasie 50 minut, licząc już wszystkie postoje po drodze i obowiązkowe zatrzymanie się na placu św. Szczepana, tymczasem konny omnibus potrzebuje na przebycie tej drogi dwóch godzin.

Tutejszy antysemicki dziennik *Deutsches Volksblatt*, znający rozmaite „familijne" sekrety wszechniemców, donosi, że w Schönererowskiem stowarzyszeniu „Alldeutscher Verein" panuje zupełna dezorganizacya. Poseł Hauch złożył godność prezesa i nie chce jej przyjąć, także Schönerer nie chce nic słyszeć o prezesostwie, a co najważniejsza nie chce dać pieniędzy na zasilenie zupełnie pustej kasy stowarzyszenia. Wydawany przez nie dziennik „Alldeutsches Tagblatt" jest nad brzegiem bankructwa. Odbyte przed kilku dniami zgromadzenie akcyonaryuszy tego pisma zagroziło że jeżeli stronnictwo, którego interesom pismo służy, nie da najpóźniej do 15. maja gotówką przynajmniej 10.000 koron, w takim razie trzeba będzie chyba zawiesić wydawnictwo.

Rada państwa.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi dla reformy wyborczej, p. Gessmann zauważył, że sposób, w jaki reforma wyborcza traktowana jest w komisyi, szczególne robi wrażenie na ludności. Wobec publiczności powinno się postępować otwarcie i powiedzieć, że rokowania się toczą. Mówca apeluje do przewodniczącego komisyi, aby albo ogólną dyskusyę zamknął, albo zawieszał obrady komisyi do chwili, gdy członkowie rozmaitych stronnictw będą mogli zająć w tej sprawie jasne stanowisko.

Przewodniczący Marchet wyraża przekonanie, że postępowanie komisyi odpowiada zupełnie jej godności i powierzonemu jej zadaniu; nie można dostrzedz wcale tendencyj, skierowanych przeciw przedłożeniu. Przyznaje, że szczerość w podobnym wypadku jest najlepszą taktyką, nie może jednak w tak ważnej sprawie zamknąć ogólnej rozprawy, zanim wszyscy członkowie komisyi nie będą o tem zawiadomieni. Mówca prosi, aby komisya mu ufała i sądzi, że będzie rzeczą najzupełniej odpowiednią zamknąć wcześnie dzisiejsze posiedzenie komisyi, a następne odbyć dopiero jutro wieczór po wyniku jutrzejszego posiedzenia Izby poselskiej.

P. **Grabmayr** nie myśli się mięszać w zajścia pozakulisowe i przeszkadzać tym posłom, którzy wchodzą w kombinacyę przy parlamentaryzacyi gabinetu. Stronnictwu jego, jak to jest znanem, nie ofiarowano żadnej teki. Dziś dla stronnictwa mówcy słońce łaskawości ministeryalnej jest bardzo zaćmione. W chwili kiedy Korona mówi, że nie ma powodu egzystencyi lub zastępstwa większej własności w Izbie, jest obowiązkiem nie narażać się. Mówca też nie da porwać się do tego, by narzucać się Koronie lub posłom. Okręg większej własności rozbity! Mówca nie pojmuje, jak Niemcy mogą żądać jakichkolwiek korzyści przy kompromisie, w którym tak Niemcom jak i Słowianom pomnożono mandaty o 12. Mówca jest przekonany, że gdyby bar. Gautsch upadł, reforma wyborcza musiałaby być przeprowadzoną przez następny rząd. Niemcy nie mogą

44)

Tragedya w Glinianach

Legenda historyczna z XIV wieku
na starych szpargałach oparta
opowiedział
Jan Ogiński Kontrymowicz.

(Ciąg dalszy).

— Nie śmiałbym odmówić tak przyjemnej dla mnie propozycyi, a nawet na dowód mojego szacunku dla was — jestem gotów dobyć mojego miecza i jeżeli mi szlachetny Jaśko z Żarnowa zechce uczynić ten zaszczyt, spotkać się z nim także na ostrze.

— Zgoda, będziemy się bili w dwie pary — zawołał Jaśko. — Jedźmy więc do Micoli.

Wkrótce brama została otworzona i dwaj rycerze, jadąc obok siebie, rozmawiali przyjaźnie, chociaż niedługo ostrza ich mieczy szukać miały chciwie serca przeciwnika.

Węgierska załoga Vilmos opuściła jednocześnie z nim zamek, prowadząc na kilku furach swoje dobro.

Niedaleko potrzebowali szukać Micoli. Wyjechawszy za bramę zamkową, zobaczyli pod pobliską wsią rozłożony jego obóz. Po strasznej ulewie, która nawiedziła w nocy okolicę, żołnierze suszyli swoje przemokłe ubrania; jeden tylko namiot był rozbity, do niego więc skierowali się obydwaj rycerze.

Micoli czekał ich już we drzwiach i z daleka zawołał na hrabiego:

— Witaj mi rycerzu niefortunny, którego zarówno jak i mnie wyprowadzono w pole. Witajcie mi rycerzu Jaśku, którzy należeliście do zmowy.

— Przybywamy, ażeby wam dać zadośćuczynienie za czyny nasze, jeżeli wam się nie podobają.

— Spodziewałem się tego po rycerstwie polskiem — odrzekł uradowany Micoli, i od chwili, w której dowiedział się o celu przybycia Jaśka, postępowanie jego natychmiast stało się pełne uprzejmości. — Proszę do namiotu.

— Sądzę, że będziemy mogli tutaj się równie swobodnie rozmówić i ułożyć jak tam — odrzekł Jaśko — przybyliśmy, ażeby ułożyć warunki pojedynku.

— Będziemy się bić we dwie pary — rzekł hrabia.

— To wybornie, a ja z góry przystaję na wszystko.

— A więc będziemy się potykać konno — rzekł Moszczanyi.

— Przewybornie.

— Bez zbroi, w lekkich tylko kaftanach.

— Czyżby inaczej być mogło?

— Każdy z nas mieć będzie kopię, miecz i topór.

Tu Jaśko chciał założyć protest przeciw użyciu tej broni, gdyż u Polaków mało ona była znana, podczas gdy górale i Węgrzy doskonale nią władali; ale gdyby zaprotestował, czyżby to nie wyglądało na tchórzostwo? Zamilkł więc.

Obadwaj rycerze węgierscy spojrzeli po sobie, gdyż dostrzegli jakiś wyraz niezadowolenia w twarzy Polaka.

— Czyżby wam się, szlachetny panie, nie podobały nasze warunki? W takim razie naznaczcie swoje, przyjmujemy je z góry, nie roztrząsając wcale.

— Powiedziałem, że na wszystko się zgadzam co postanowicie, co godne jest rycerzy i dotąd nie słyszę nic takiego, przeciw czemu mógłbym protestować — rzekł Jaśko.

— Więc wszystko ułożone.

— Pozostaje tylko oznaczyć czas i miejsce.

— Sądzę, że zarówno wam jak i nam pilno załatwić rachunki, dlatego pragnęlibyśmy jak najprędzej stoczyć walkę.

— Moje i kasztelana Sieradzkiego takież samo jest przekonanie.

— Więc dziś... zaraz.

— Tyle tylko zwłoki, żebym powrócił do zamku i zawiadomił Römera.

— Czekać was będziemy po nad strumieniem, który przecina te piękne błonie rozciągające się pod same mury zamkowe.

— Postaramy się, żebyście długo nie czekali — odpowiedział Jaśko.

Przepiękna łąka, równa, jakby zasłana kobiercem, przecięta w środku strumieniem oddzielającym ją od obozu Micoli, mogła służyć za wyborną scenę walki.

Polski rycerz skłonił się kopią i pośpieszył do Römera, który go oczekiwał w bramie.

— Ułożono wszystko. Spotkamy się na tej łące — tu wskazał ręką błonie — zaraz... kopia, miecz, topór.

— Idźmy się więc uzbroić.

— Czy nie znajduje się w zamku xiądz, żebym mu mógł złożyć swoje grzechy w depozycie? — zapytał Jaśko.

— Nie ma go tu.

— Szkoda, zawsze mam zwyczaj spowiadać się przed każdem spotkaniem.

— Piękny to zwyczaj, ale na ten raz musicie od niego odstąpić.

ROZDZIAŁ IX.
Pod murami zamku.

Obadwaj rycerze zrzuciwszy zbroje, a przyodziawszy się w lekkie jedwabne kaftany, przypasawszy miecze, dosiedli koni i odrzucając tarcze, które im chciał podać giermek, pochwycili kopie.

— Jeszcze mamy prawo mieć topory — rzekł Jaśko i to mówiąc, skinął na giermka, aby mu podał to zabójcze żelazo.

— Dla mnie to jest zupełnie zbyteczne, nie umiem władać tem rzeźnickiem narzędziem — rzekł Römer i odsunął ręką pacholka, który mu podawał topór.

— A jednak trzeba żebyście go przytroczyli kasztelanie, rycerze węgierscy wyraźnie wspomnieli o toporze; gdyby go u was nie zobaczyli, czuliby się w obowiązku odrzucić swoje, a was mieć w podejrzeniu iż zadrżeliście przed tą straszną bronią.

— Dobrze więc, przytrocz mi go, mój chłopcze.

Na boku stał żołnierz stary, okryty licznemi szramami. Był to setnik chorągwi Römera, nazywał się Mały, przez ironię może, bo chłop był olbrzymiego wzrostu, zdolny łeb ukręcić bykowi.

— Słuchaj, Mały — rzekł obracając się do niego kasztelan — na czas mojej nieobecności w zamku, czynię cię dowódcą załogi. Odpowiadasz za wszystko, a rozkazy tylko odbierasz od królewien. Powrócę wkrótce, lub prześwietny rycerz Jaśko, w takim razie jemu złożysz dowództwo całego mego oddziału. Rozumiesz mnie?

— Rozumię i stanie się jak każecie.

— A teraz niech dwóch za nami uda się luzaków, każ otworzyć bramę, a trębacz niech nas poprzedza.

Wszyscy dosiedli koni i czterech tych jeźdźców, poprzedzonych przez trębacza, wysunęło się za mury.

— Zamknąć bramę i dać uwagę na wszystko — zawołał Römer oddalając się — a ty trębaczu zatrąb oznajmienie.

Brama napowrót się zamknęła, a przeciągłe tony trąbki rozległy się po stokach gór.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ukrywać tego, że każda reforma wyborcza musi przynieść im szkodę, ale zupełnie nie jest usprawiedliwiony wniosek, by reforma była tak złą, jak obecna, przez rząd zaproponowana.

Mówca proponuje, by zastosowano powszechne prawo głosowania, ale żąda podziału wyborców na trzy grupy, według znaczenia ich dla państwa, i przyznania im praw politycznych. Pierwsza grupa, dobrze sytuowani, wyższy census podatkowy i inteligencyi, miałaby otrzymać $^1/_4$ mandatów; druga grupa, wyborcy miejscy i wiejscy opłacający podatki bezpośrednie, także $^1/_4$ mandatów i wreszcie wszyscy inni, którzy w tych dwóch grupach nie są uwzględnieni, $^1/_2$ mandatów. Przez ten podział na grupy pracujące klasy nie byłyby gorzej sytuowane, niż w reformie wyborczej, opartej na powszechnem głosowaniu.

Mówca cofnąłby swe teoretyczne wątpliwości, gdyby się spodziewał, że nowa reforma wyborcza sprowadzi narodowy pokój i trwałą pracowitość Izby. Tworzenie gabinetu koalicyjnego w chwili, gdy wszystkie kwestye narodowościowe nie są rozwiązane, gabinetu, którego członkowie po kwartale będą się wzajemnie zwalczali, uważa mówca za śmiałą rzecz.

Kończy słowami: Większa własność jest zbojkotowaną! Poprzednio była filarem państwa, dziś przychodzą inne filary. Czekajmy jednakże, co się stanie z biedną Austryą?

P. **A d l e r** polemizował z wywodami Grabmayra i nazwał jego argumenty przestarzałymi i zwietrzałymi. Socyaliści walcząc o reformę wyborczą, walczyli o prawa ludu roboczego. Mowa p. Grabmayra jest tylko początkiem cofania się z zamiarem, by przyjście dzieła do skutku jak najdalej odsunąć. Większa własność intryguje z narodową demagogią, z czem jej przecież bardzo źle do twarzy. Każda godzina, jaką zyskuje egoizm kliki, jest nieobliczalną szkodą dla ludności i państwa. W końcu prosi, by zakończono zbyteczną dyskusyę jeneralną, ze względu na ludność, która z niecierpliwością śledzi przebieg obrad komisyi, tak ważnych dla jej egzystencyi. Opóźnienia i przewlekania nikt nie wynagrodzi.

Na tem posiedzenie zamknięto, o terminie następnego zawiadomieni będą członkowie w drodze pisemnej.

Wiedeń. *Poln. Corresp.*, na podstawie informacyi wybitnych sfer Koła polskiego, donosi: „O wczorajszej konferencyi prezydyum Koła polskiego z bar. Gautschem, która trwała od godziny 4-tej do kwadrans na 6-tą, donoszą nam, co następuje: Sytuacya ciągle niezmieniona i ciągle poważna. Jak dziś rzeczy stoją, wpływowe sfery Koła polskiego nie zmieniły dotychczas swego stanowiska. Rokowania odbywają się bez przerwy, a brali w nich udział także: namiestnik hr. Potocki i marszałek hr. Badeni. Hr. Potocki, który miał wczoraj odjechać, pozostaje jeszcze w Wiedniu. Obrady w piątek będą kontynuowane. Z końcem bieżącego tygodnia, lub z początkiem przyszłego, oczekiwany jest decydujący zwrot".

Wypadki w Rosyi.

Tyflis. Wczoraj splądrowano urząd skarbowy w Duszecie, w pobliżu Tyflisu. Na 20 minut przed zwykłem zluzowaniem straży wojskowej przybyło 6-ciu ludzi w mundurach stojącego tam załogą pułku, dało hasło, weszło do depozytu, i zabrawszy 315.000 rubli, zniknęło, zanim przybyła rzeczywista straż nowa.

Petersburg. Telegramy z prowincyi donoszą o świetnym rezultacie subskrypcyi na pożyczkę rosyjską.

Odezwa do kobiet o udział w jarmarku.

Ze szczerem pozdrowieniem pukamy do drzwi chat, dworków i pracowni wielkomiejskich, wzywając Was do zespolenia sił w jedno ognisko. Ogniskiem tem, w którem pragnęłybyśmy rozpoznać wszelkie światła i światełka postępu w przemyśle kraju naszego, będzie „Doroczny jarmark" we Lwowie.

Społeczeństwo nasze — to nie społeczeństwo milionerów, ale ludzi ciężko walczących o chleb powszedni, a wśród tej wielkiej pracującej drużyny, kobieta, jakkolwiek cicha i nieznana często szerokim warstwom społeczeństwa, podejmuje wielkie zadanie ekonomiczne. Wiemy, że na uprzemysłowienie kraju składa się nietylko świst lokomotywy i warczenie kół fabrycznych — ale i szelest przesuwanego czółenka tkackiego, obroty krosien, turkot tysięcy maszyn wprawianych w ruch przez kobietę. Kraj nasz posiada wiele producentek, którym wydaje się to niepodobnem, aby wystąpiły na szerszą arenę publiczną. Szkoda to dla ogółu wielka.

Niewcześniej nastąpi utrwalenie naszego bytu ekonomicznego w kraju, póki nie ujawni się choćby najskromniejsza praca — a to jako celowa, znajdująca nabywcę. Dążąc do tego, oto my, grono kobiet, którym powierzono „Sekcyę pracy kobiet" w komitecie Jarmarku, wzywamy Was, pracujące w jakichkolwiek działach przemysłu, byście solidarnie wzięły udział w Jarmarku, około którego urządzenia krząta się już kwiat przemysłowców naszych, mając do pomocy wiele dobrą wolą ożywionych osób, a kierujących się zasadą „Chleb dla swoich".

Cel tak jasny, jak jasną będzie chwila, kiedy my, depcąc teutońskie zamiary zalania nas swymi wyrobami, staniemy ramię do ramienia u warsztatów naszych, z twarzą zwróconą ku promiennej przyszłości.

We Lwowie w kwietniu 1906.

Michalina Michalska, protektorka Jarmarku, *Wanda Steczkowska*, przewodnicząca, *Marya Obtułowiczowa*, zast. przewodniczącej, *Wanda Jordanowa* i *Jadwiga Warchałowska*, sekretarki.

Przyjmuje zgłoszenia, oraz udziela informacyi biuro Jarmarku, Lwów, ulica Sobieskiego 2, parter.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 27 kwietnia.

(Paralelki w lwowskiem seminaryum żeńskiem. — Tajemnicze spensyonowanie trzech nauczycielek. — Sprawa komisyi reorganizacyjnej. — Sprawy administracyjne.)

Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej r. Soleski wskazał na to, że z powodu odniesienia się Rady miejskiej do ministeryum oświaty, rząd w tym roku nie zwinął paralelki na pierwszym kursie tutejszego żeńskiego seminaryum nauczycielskiego. Ponieważ paralelki ta jest i nadal bardzo potrzebna, tedy mówca domaga się, aby Rada odniosła się do ministeryum z żądaniem zatrzymania tej paralelki także na rok szkolny 1906/7.—R. Laskownicki przypomniał swoją interpelacyę z przed świąt w sprawie pewnych trzech nauczycielek, które zostały przez Radę szkolną okręgową nagle i bez żadnej przyczyny spensyonowane. Pan prezydent przyrzekł, że na najbliższem tajnem posiedzeniu odpowie na tę interpelacyę.—Imieniem komisyi-matki r. Rydel przedstawił sprawę składu osobowego komisyi reorganizacyjnej, złożonej z kilku członków z łona Rady i z kilku z łona magistratu, mających głos doradczy. Otóż przy wyborach komisyj, w których posiedzeniach w charakterze doradców czy informatorów uczestniczyć mają szefowie departamentów magistratu, zwykle wymieniano, którzy to mają być szefowie. Przy wyborze tej komisyi tego nie uczyniono, z powodu czego magistrat przeciw temu zaprotestował. Otóż komisya-matka wyjaśnia, że postąpiono w ten sposób przy tym wyborze dlatego, aby komisyi tej niczem nie krępować, a zostawić jej wolną rękę w zapraszaniu na swoje posiedzenia tych szefów departamentów magistratu, których uzna za stosowne. Rada przyjęła to wyjaśnienie komisyi-matki do wiadomości.

R. Schayer przedstawił oferty, wniesione na wykonanie pomiarów miasta w tych ulicach, któremi idzie trasa projektowanych nowych linii tramwaju elektrycznego. Imieniem komisyi elektrycznej referent postawił wniosek o oddanie tych pomiarów panu Uderskiemu z Krakowa po 890 koron za kilometr bieżący, czyli za łączną kwotę 16.910 koron.

R. Schleyen objawił oryginalne zapatrywanie, że pan Uderski, jako Krakowianin, jest dla nas „obcy". Tedy pomiary oddać należy oferentowi innemu ze Lwowa. R. Schleyen zgłosił wniosek o oddanie ich panu Widtowi. Wniosek ten upadł w głosowaniu. Natomiast niemal jednomyślnie Rada przyjęła wniosek komisyi.

Z referatu r. Hausera przyjęła gmina na siebie zobowiązanie utrzymywania wychowanków polskiej bursy im. Stefana Batorego w razie rozwiązania się Towarzystwa, utrzymującego tę bursę, a to w zamian za przyznany gminie w danym razie majątek tego Towarzystwa.

W sprawie projektowanego udziału urzędników magistratu w wycieczce 30 miast do Włoch, która ma trwać 16 dni, a z tego 6 dni jej uczestnicy spędzą w wagonie i na statku, a 10 dni w pięciu miastach, wniósł magistrat o wysłanie na koszt gminy kilku urzędników magistratu, a to w tym celu, aby ci urzędnicy przypatrzyli się urządzeniom miejskim we Włoszech i mogli pewne ulepszenia zaprowadzić we Lwowie. Referent tej sprawy w Radzie r. Lilien podnosi, iż tego rodzaju wycieczka urzędników magistratu może być wprawdzie dla nich bardzo przyjemną, ale realnego pożytku dla gminy przynieść nie może. Tedy referent wnosi, by zupełnie niezależnie od owej wycieczki wysłać na dziesięciodniowy pobyt do Medyolanu, który ma wzorowe urządzenia miejskie i będzie miał tego roku światową wystawę hygieniczną, trzech delegatów, a mianowicie jednego urzędnika technicznego i jednego sanitarnego, jak też nowomianowanego naczelnika lwowskiej straży ogniowej. Niezależnie od uchwały Rady na koszt przedsiębiorstwa tramwaju elektrycznego wyjeżdża do Medyolanu dyrektor tego tramwaju, p. Tomicki, aby się przyjrzeć doskonałej sieci tramwaju medyolańskiego. Na koszta wyjazdu urzędnikom magistratu ma być wypłacony ryczałt po 500 koron. Wysłani urzędnicy obowiązani będą dać szczegółowe sprawozdanie o swoich spostrzeżeniach. Po krótkiej dyskusyi przyjęto wniosek referenta.

Z referatu r. Dzieślewskiego uchwalono zakupić nowe kable dla przedsiębiorstwa oświetlenia elektrycznego za 230.000 koron, akomulatory za 130.000 koron i 10 nowych wozów dla tramwaju elektrycznego za 180.000 koron.

Potem z powodu braku kompletu o godzinie wpół do 10 zamknięto posiedzenie.

Z izby sądowej.

Lwów 27 kwietnia.

(O samach morderczy z zazdrości).

Przed sądem przysięgłych stawał wczoraj 30-letni Michał Rabkiewicz, służący notaryusza z Rawy ruskiej, oskarżony o zbrodnię usiłowanego morderstwa. Rabkiewicz ożenił się przed trzema laty z 18-letnią Maryą Cichomską i zaraz od pierwszych tygodni począł ją podejrzywać o niewierność. Ponieważ był bardzo zazdrosnym, bił żonę i wyprawiał jej takie sceny, że kilkakrotnie uciekała do swej matki, mieszkającej w Uhnowie. Z końcem roku 1905 pogodził się Rabkiewicz z żoną i zamieszkał z nią w Rawie ruskiej. W krótki czas potem, spotkał on żonę wieczorem pod domem w towarzystwie żołnierza, a będąc przekonany, że znowu dopuszcza się ona wykroczeń małżeńskich, obił ją styliskiem siekiery. Marya leżała kilka dni w łóżku, a gdy wstała, opuściła dom i skryła się u swej matki. Rabkiewicz udał się 16 lutego do Uhnowa i począł namawiać żonę, aby wróciła do domu. Ponieważ jednak nie chciała ona słyszeć o tem, dobył rewolweru i strzelił do niej cztery razy, raniąc ją w rękę piersi i plecy. Po tem zajściu zaprowadził żonę do lekarza, gdzie został zaraz aresztowany i przyznał się do zbrodni. Rabkiewiczowa po 30-dniowej chorobie powróciła do zdrowia, kule jednak tkwią w jej ciele.

W czasie rozprawy Rabkiewicz przyznał się do winy, tłómacząc się, że zazdrość doprowadziła go do takiej rozpaczy, iż stracił świadomość czynu. Zeznania świadków potwierdzały szczegóły oskarżenia, najbardziej bezwzględną była dla podsądnego jego własna żona. Stwierdzono jednak na rozprawie, że podsądny był człowiekiem spokojnym i porządnym, żandarm zaś zeznał, że o żonie podsądnego źle się ludzie wyrażali. Ostatecznie sędziowie przysięgli zaprzeczyli jednomyślnie pytanie w kierunku zbrodni skrytobójczego morderstwa, a potwierdzili 8 głosami pytanie co do zbrodni ciężkiego uszkodzenia ciała, z tym jednak dodatkiem, że Rabkiewicz w chwili popełnienia czynu znajdował się w stanie rozstroju umysłowego, wykluczającego poczytalność. Na mocy tego werdyktu trybunał wydał wyrok uwalniający Rabkiewicza.

* * *

Kraków 26 kwietnia.

(Oszustwa asenterunkowe).

Przed tutejszym zwyczajnym trybunałem orzekającym zasiadło dziś na ławie oskarżonych 15 podsądnych, przeważnie izraelitów. Głównymi obwinionymi są: Dawid Feuerstein, zamieszkały w Krakowie agent handlowy, a były podoficer rachunkowy, i Salomon Rick, golarz z Wadowic. Akt oskarżenia zarzuca im, że od roku 1901 do 1905, pozawiązywawszy stosunki z różnymi funkcyonaryuszami władz wojskowych w różnych stronach kraju, czynili nielegalne starania, by pewne osoby od służby wojskowej zostały uwolnione, bądź to przy pierwszym poborze, bądź przy odbywaniu ćwiczeń w rezerwie. Opłata za takie uwolnienie była bardzo wysoka, gdyż dochodziła nieraz do 1200 koron od osoby. Akt oskarżenia jednak stwierdza, że usiłowania takich uwalniań z wojska przez Feuersteina i Ricka cieszyły się bardzo małym rezultatem, a wypadki pozytywne uwolnienia miały przyczynę naturalną, to jest, że odnośny klient spółki „Feuerstein-Rick" nie posiadał w rzeczywistości warunków fizycznych do odbywania służby wojskowej. W kilku jednak wypadkach starania spółki odniosły u niższych funkcyonaryuszy wojskowych skutek i kilku z młodych mężczyzn w sposób nielegalny uwolnionymi z wojska zostało, a między nimi: Antoni Gralewski z Ołomuńca, Stanisław Maziarski i Władysław Kornafel. Feuerstein operował głównie na gruncie krakowskim, a Rick na wadowickim. Rickowi ułatwiał podobno zadanie wielce ten fakt, że pożyczał niektórym wojskowym pieniądze.

Przesłuchiwany w czasie rozprawy Feuerstein naturalnie nie przyznaje się do winy. Wystąpiwszy z wojska w r. 1898, pracował w banku hipotecznym w Krakowie, następnie w handlu Goldsteina w charakterze buchaltera. Obecnie trudni się agenturą win i wódek, nadto układaniem podań do władz wojskowych. Gralewskiemu poradził jedynie, w jaki sposób ma postąpić, by, zamiast udawać się do Ołomuńca, mógł stawać przed komisyą lekarską wojskową w Krakowie. Maziarskiemu udzielił również tylko rady, nadto zaś był u lekarza wojskowego, prosząc go o uwzględnienie prośby Maziarskiego, który rzeczywiście jest chorym. Również uwolnienie Kornafla nie nastąpiło za jego interwencyą.

P r z e w o d n i c z ą c y: Za cóż więc ojciec jego dał panu 400, czy 500 koron?

O s k a r ż o n y: Kornafel jako chory leżał dłuższy czas w szpitalu wojskowym w Krakowie. Ojciec jego, zamieszkały w Samborze, nie mógł doglądać syna w szpitalu, więc poruczył to mnie, prosząc, bym go o stanie choroby zawiadamiał, i wręczył mi 400 kor. na szynkę, kiełbasy itp. dla młodego Kornafla.

P r z e w.: To droga szynka...

O s k a r ż.: Przecież ja sześć tygodni biegałem to do szpitala, to do kasarni. To mi się należało za moje trudy.

Samuelowi Horowitzowi przyrzekł, że postara się uwolnić go z wojska i wziął za to 20 złr. Tymczasem nie czynił nic.

P r z e w.: Za cóż więc pan dostał te 20 złr.?

O s k a r ż.: Poradziłem mu, żeby szedł do szpitala.

P r z e w.: Za takie rady ludzie nie płacą.

O s k a r ż.: Cóż ja temu winien, że on zapłacił?

P r z e w.: Choremu, jeszcze takiemu, który chce się wykręcić od służby wojskowej, nie trzeba radzić iść do szpitala. Tem więcej, Horowitz miał świadectwa lekarzy, uznające go chorym.

O s k a r ż.: To były świadectwa lekarzy cywilnych, a lekarz wojskowy nie jest obowiązany wierzyć takiemu orzeczeniu. Więc ja mu doradziłem, żeby poddał się obserwacyi lekarzy wojskowych.

Przewodniczący stwierdza, że Feuerstein inaczej zeznawał w śledztwie, na co oskarżony odpowiada, że tak zeznawać musiał.

Rozprawa trwa dalej.

Trzęsienie ziemi w San Francisco.

Pani Marcelina Kochańska opowiadała jednemu z dziennikarzy: Obudziłam się punkt o godzinie 5 minut 15. Wydało mi się, że jakiś ogromny, ciężki wóz jedzie ulicą i wstrząsa całym domem. W tem nastąpiło tak silne wstrząśnienie, że chociaż już nie spałam, wyleciałam z łóżka, przyczem słyszałam huk tak wielki, jak gdyby piorun tuż koło mnie uderzył. Z sufitu i ze ścian leciało wapno. Cały hotel tak trzeszczał, jak trzeszczy okręt podczas wielkiej burzy. Wdziałam pantofle na nogi, płaszcz zarzuciłam na siebie i wybiegłam na korytarz. Korytarz był pełen już kobiet i mężczyzn, którzy powylatywali już ze swoich numerów. Wszyscy byli w koszulach, niektórzy boso, nikt nie krzyczał, ani nie rozpaczał, tylko wszystko leciało do windy, a byliśmy na szóstem piętrze. W jednej chwili winda się przepełniła, czekać na jej powrót było ryzykowne, więc rzuciliśmy się do schodów. Zbiegłam po nich, jak gdybym była młodym studentem. Po chwili wyleciałam z hotelu i pobiegłam na Union Square, gdzie zobaczyłam członków naszej operowej trupy. Wszyscy oni byli w najzupełniejszym negliżu lub ubrani w byle co; i tak np. pani Homer miała na sobie spodnie swego męża. W tem widzimy, jak wywraca się boczna ściana jednej z wielkich kamienic i grzebie pod sobą mnóstwo ludzi. Nie ochłonęliśmy z przerażenia, kiedy widzimy, jak z przeciwnej strony wali się cała przednia strona ogromnej kamienicy, tak, że z ulicy widać było wewnętrzne urządzenie wszystkich frontowych pokoi.

Po godzinie zaczęliśmy się uspokajać i wracać do hotelu. Tam służba przygotowała już dla nas kawę. Zaledwie zaczęliśmy ją pić, gdy nadszedł rozkaz, żeby pogasić wszystkie ognie i iść pomagać w gaszeniu pożaru. Pobiegłam więc na moje szóste piętro, żeby się ubrać. Zaledwie weszłam do numeru, gdy nastąpiło drugie wstrząśnienie. W strasznem przerażeniu wyleciałam i zbiegłam na trzecie piętro. Tu jednak widząc, że znowu ziemia się uspokoiła, nabrałam odwagi i znowu wróciłam do numeru. Pot ze mnie lał się kroplami. Ubrałam się coprędzej, wzięłam szkatułkę z klejnotami i wybiegłam z hotelu. W chwili tej nadjechał automobilem doktor Tevis i Emma Eames i powiedzieli mi, że przyjeżdżają właśnie po mnie. Ja zrazu nie chciałam jednak odjeżdżać, bo uważałam, że jest to moim obowiązkiem pozostać z członkami mojej operowej trupy. Ale po pół godziny musiałam się udać do domu dr. Tevisa, gdyż pożar tak bardzo się zbliżał do hotelu, iż nie można w nim było pozostawać.

Pożar ogarniał coraz większe przestrzenie. Był to wspaniały widok. W willi doktora Tevisa przebyliśmy dzień cały. Wieczorem około 6-ej pożar tak dokoła otoczył willę, że nie można już było dłużej w niej siedzieć, zabraliśmy więc kołdry, płaszcze i szale, jakoteż wszelką żywność, jaka była w śpiżarni, siedliśmy na automobil i pojechaliśmy nad brzeg morza. Wstrząśnienia ziemi dawały się uczuwać mniej więcej co pół godziny. Noc spędziliśmy w trawie z tysiącem najrozmaitszych ludzi: białych, chińczyków, murzynów, a także rozmaitych zwierząt. Wschód słońca następnego dnia wraził mi się na całe życie w pamięć. Z jednej strony morze, prawie tak jak krew czerwone, na niebie jeszcze gwiazdy i księżyc, a po drugiej stronie morze ognia. Była godzina 5-ta, kiedy żołnierze kazali nam się rozstąpić, gdyż prowadzili jakich może 500 zbrodniarzy, skutych w kajdany. Szli oni jak na śmierć.

O godzinie 7 przyjechał dr. Tevis z wiadomością, że willa jego spłonęła. Ponieważ żywność, którą mieliśmy ze sobą, rozdaliśmy wczoraj wieczorem, przeto dziś nie było nic, ani jeść, ani pić. Tłumy uciekinierów przebiegały koło nas z pożaru. Przeważnie byli napół nadzy, a każdy z nich miał coś takiego, z czego niesłychanie mało miał pożytku. I tak np. jeden niósł fonograf, inny papugę, jakaś kobieta niosła kota. Podziwiałam silną wolę i energię Amerykanów. Nikt z nich nie zawodził tak, jakby to było u nas, lecz wszyscy byli poważni, spokojni i milczący. Jakiś pan niósł kuferek, widać było, że dźwiga go ostatniemi już siłami. Jakiś robotnik mu pomógł, wtedy ten pan odezwał się do niego: „Wczoraj, mój przyjacielu, byłem milionerem, dziś jestem uboższy od ciebie, bo mam mniej sił".

Ten marsz pod piekącemi promieniami słońca, wśród żaru i dymu, idącego od palącego się miasta, bez kropli wody, był straszną męczarnią. W końcu dotarliśmy do Oaklandu, do domu siostry dra Tevisa. Zastaliśmy jednak dom ten zamknięty, a dowiedzieliśmy się, że właściciele jego zostali zabici podczas trzęsienia ziemi. W końcu udało mi się kupić u jakiejś kobiety nocną koszulę i dostać się do ekstra-pociągu. Tam położyłam się natychmiast i zasnęłam tak silnie, że obudziłam się dopiero o jakie 200 mil od San Francisco.

KRONIKA.

Lwów, dnia 27 kwietnia.

Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni wrócił z Wiednia do Lwowa.

Tytuł radzcy szkolnego nadał Cesarz profesorowi III gimnazyum w Krakowie X. Stanisławowi Puszetowi.

Mianowanie. Kierownik ministerstwa sprawiedliwości zamianował kontrolera zakładu karnego dla mężczyzn we Lwowie Stanisława Grossego zarządcą tegoż zakładu, a adjunkta zakładu karnego w Stanisławowie Wacława Pribila kontrolerem zakładu karnego dla mężczyzn we Lwowie.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł starszych weterynarzy powiatowych: Pinkasa Königa z Cieszanowa do Sokala, Abrahama Weissberga z Rohatyna do Pilzna i Ezechiela Raffa z Pilzna do Kolbuszowej; weterynarzy powiatowych: Józefa Nowickiego z Sokala do Lwowa, Mieczysława Dalkiewicza z Żywca do Rohatyna, Stanisława Kohlbergera z Kolbuszowej do Żywca i Stanisława Krynickiego ze Zborowa do Cieszanowa, tudzież asystenta weterynaryjnego Berla Engla z Borszczowa do Zborowa.

Kierownik ministerstwa sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądowych: dr. Alfonsa Regiusa z Zastawny do Sadagóry, Karola Kesslera z Seratu i Emanuela Lichtenfelda z Putill obu do Storożyńca, Fryderyka Rachmutha z Żeletyna do Radowiec; nadał adjunktowi przydzielonemu do lwowskiego wyższego sądu krajowego Adolfowi Fidzie posadę adjunkta w Czerniowcach; zamianował adjunktami auskultantów: Emila Krämera w Kimpolungu, Teoklesa Barbiera w Putilli, dr. Oktawiusza Scalata w Serecie, Grzegorza Manugiewicza w Wyżnicy, dr. Alfreda Kohlrussa w Zastawnie i Józefa Chlebika dla okręgu lwowskiego wyższego sądu krajowego.

Nowe okręgi miernicze. Ministerstwo skarbu utworzyło 6 nowych okręgów mierniczych z siedzibami geometrów w Krzeszowicach, Tuchowie, Radomyślu, Lubaczowie, Rożniatowie i Glinianach. Okręgi te będą utworzone z początkiem maja, a będą do nich przydzielone odnośne okręgi podatkowe.

Subskrykcya na ostatnią 5% państwową pożyczkę rosyjską po kursie 88%, która się odbyła w Austryi wczoraj, dała we Lwowie niespodziewanie wielki rezultat, bo około 8,378.520 koron. A mianowicie w filii wiedeńskiego Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu (tzw. Bank Rotschilda) subskrybowano 4,440.000 koron, zaś w tutejszej filii wiedeńskiego Banku związkowego (Bankverein) 3.308.520 koron, a w bankach prywatnych wedle pobieżnych obliczeń lwowskich finansistów, subskrybowano we wszystkich razem około 630.000 koron.

Zanotować się godzi, że znany tutejszy prywatny dom bankowy pod firmą M. Jonasz, otrzymał od swoich stałych klientów zlecenia do subskrypcyi na 88.000 rubli kursowej wartości nowej renty rosyjskiej, czyli do subskrypcyi na 222.860 koron i wszystkim dającym zlecenie odradził subskrypcyi.

Wedle doniesień z Krakowa, subskrybowano tam wczoraj do 12 w południe 600.000 koron; a ponieważ subskrypcya wyłożona była do godziny 1 w południe, tedy do zamknięcia wzrosła prawdopodobnie, postępując w tem samem tempie co do 12 godziny, na razem 800.000 koron.

Tedy razem Galicya subskrybowała nowej renty rosyjskiej na około 9,178.520 koron kursowej wartości, czyli około 2,290.000 rubli, a około $2^1/_2$ mil. rubli nominalnej wartości.

Wystawa malarzy francuskich. Z inicyatywy i za staraniem p. Stanisława Janowskiego ukaże się w Towarz. Przyjaciół Sztuk pięknych jedyna i pierwsza u nas w tym rodzaju wystawa obrazów, na którą składają się dzieła mistrzów francuskich, a należące do zbioru p. Gabryeli Zapolskiej. Wystawa obejmuje obrazy pędzla słynnych Gaugina, Van Gogh'a, Pissara, Auctin'a, Serusier'a, Seurat'a i innych. Dzięki uprzejmości p. Zapolskiej, publiczność lwowska będzie miała sposobność zobaczenia oryginałów malarzy, o których tylko słyszała lub znała je z reprodukcyj. Wobec niezwykłości dzieł, dołączonem będzie do katalogu krótkie objaśnienie.

Poświęcenie starego kościoła św. Wojciecha, obok „Łysej góry", który po kasacyi przez cesarza Józefa II, używany był przez długie lata na magazyn wojskowy, odbędzie się w niedzielę 29 bm. o godz. 10 rano.

Konkurs na posadę asystenta budownictwa miejskiego rozpisuje magistrat miasta Rzeszowa. Roczna płaca 1.800 kor. i dodatek za czynną służbę w kwocie 400 kor. Podania do 5 maja.

Miecio Horszowski przed Papieżem. Z Rzymu piszą: Młodziutki pianista, Miecio Horszowski, bawiący tutaj od kilku tygodni, miał szczęście grania także przed Piusem X. Na wniesione w tej mierze podanie, Papież odpowiedział przychylnie, znaną jest bowiem rzeczą, że Ojciec św. bardzo jest dla młodzieży przychylnym. W jednej z sal apartamentów II piętra wobec kilku kardynałów i wielu zaproszonych duchownych, jak xiędza Sapiehy i t. d., mały Horszowski dał koncert i zaprodukował zwłaszcza utwory Chopina. Papież pogłaskał chłopca po głowie, rozmawiał z nim łaskawie i wręczył mu złoty medal na pamiątkę.

W sprawie aresztowania notaryusza Obmińskiego, donoszą z Nowego Sącza, że p. Obmiński był 23 bm. na audyencyi u p. Hausnera, prezydenta sądu kraj. wyższego i dra Wędkiewicza, st. prokuratora państwa w Krakowie, a wczoraj udał się w asystencyi dra Adama Kasparka do Wiednia na audyencyę do prezydenta ministrów bar. Gautscha i do ministra sprawiedliwości Kleina. Ma on także starać się o wniesienie przez znajomych posłów interpelacyi w Radzie państwa w tej sprawie. Nadto wszyscy włościańscy członkowie rady powiatowej w liczbie 14 wnieśli telegraficznie zażalenie do namiestnictwa.

Towarzystwo fotograficzne, podejmując wspaniałą myśl z lat poprzednich, rozpoczyna z dniem 29 kwietnia sezon wycieczek fotograficznych w okolicy Lwowa wycieczką wspólną, urządzoną w niedzielę dnia 29 bm. i zaprasza wszystkich swoich członków i gości do wzięcia w niej udziału. O godzinie 5 udadzą się uczestnicy na boisko „Towarzystwa zabaw ruchowych", gdzie będą mieli sposobność zrobienia zdjęć z poszczególnych scen „biegu na przełaj". Wycieczka wyruszy o godzinie trzeciej z ostatniej stacyi tramwaju elektrycznego przy parku Kilińskiego.

W poniedziałek odbędzie się zwykłe zebranie poniedziałkowe, w połączeniu z wystawą anonimową prac członków. Początek zebrania o godz. 6 w kawiarni kryształowej I piętro. Goście mile widziani.

Lekceważący wniosek. W dzisiejszem sprawozdaniu o posiedzeniu Rady miejskiej piszemy o przejściu przez Radę miejską do porządku dziennego nad wnioskiem magistratu o wysłanie kilku urzędników na koszt gminy z projektowaną „wycieczką 30 miast" do Włoch. Zwrócić należy uwagę na ten charakterystyczny wniosek. Umotywowano go w ten sposób, że wysłani na koszt gminy urzędnicy przypatrzą się we Włoszech urządzeniom miejskim i na podstawie tych spostrzeżeń będą mogli później we Lwowie wprowadzić pewne ulepszenia. Otóż wycieczka ta trwać będzie 16 dni, a z tych sześć jej uczestnicy spędzą w wagonie i na statku, pozostałych zaś dziesięć w pięciu miastach, a mianowicie jeden dzień w Wenecyi, dwa dni w Medyolanie (wraz z obejrzeniem wystawy), jeden dzień we Florencyi, pięć dni w Rzymie, a jeden dzień w Wiedniu. I to ów pobyt jest w ten sposób obliczony, że np. do Florencyi przyjadą uczestnicy wycieczki rano jednego dnia, a więc po całonocnych trudach podróży, a odjadą dnia następnego wieczór. Śmiesznem jest powiedzieć, że w tych warunkach uczestniczący w wycieczce urzędnicy magistratu są w stanie zbadać i wystudyować urządzenia miejskie miast włoskich i to jeszcze w ten sposób, by owoce tych studyów mogli zużytkować we Lwowie w formie ulepszeń lwowskiej administracyi miejskiej. Rzeczywiście w ten sposób umotywowany wniosek wygląda na lekceważenie nie już tylko spraw miejskich i funduszów gminy, ale wprost na lekceważenie Rady. To też słusznie Rada przeszła nad nim do porządku dziennego. Ale i odmienny wniosek referenta, który przyjęto, a mianowicie o wysłanie na 10-dniowy pobyt do Medyolanu dwóch urzędników (technicznego i sanitarnego), oraz kierownika miejskiej straży ogniowej o tyle tylko przemawia nam do przekonania, o ile dani urzędnicy, jeśli nie już po włosku, to przynajmniej mówią po francusku. Bo i czegoż mógłby się dowiedzieć, lub co zbadać, urzędnik, nie mogący się z nikim w Medyolanie porządnie rozmówić? — Natomiast bardzo jesteśmy zadowoleni z tego, że dyrektor Tomicki wyjedzie do Medyolanu — i to podobno na dłuższy niż 10-dniowy pobyt. Tramwaj elektryczny w Medyolanie w rzeczy samej jest wzorowo urządzony. Pan Tomicki jako pierwszorzędny fachowiec w tym względzie będzie mógł urządzenia te wystudyować i wprowadzić niejedno ulepszenie we Lwowie. Tramwaj medyolański tak jest urządzony, iż cały jego bardzo rozgałęziony ruch koncentruje się w dwóch punktach węzłowych, a mianowicie pod katedrą u pomnika Wiktora Emanuela, a to w centrum miasta, i w drugim punkcie, na przedmieściu pod dworcem kolejowym. W obydwóch punktach (pod katedrą naokoło pomnika) zbudowany jest taki tor kołowy, jaki pan Tomicki projektuje naokoło pomnika Sobieskiego na Wałach Hetmańskich. Ruch wozów tak jest dokładnie obliczony i skombinowany, iż jadąc z dowolnego punktu miasta na inny, przy przesiadaniach nigdzie prawie się nie traci ani chwili czasu. Przytem doskonałe jest urządzenie, iż nie ma tam zupełnie określonych przystanków. Nie tam się wsiada lub wysiada, gdzie jest tablica oznaczająca stacyę, jak u nas, lecz tam, gdzie kto chce. I tak ktoś, chcący wsiąść, staje obok toru i podnosi rękę. Woźnica zatrzymuje wagon; ów pasażer szybko wsiada; i wóz jedzie dalej. Znów, gdy ktoś chce wysiąść, naciska taster elektrycznego dzwonka i wóz staje, aby dany pasażer mógł wysiąść. To urządzenie zaoszczędza ogromnie wiele czasu, a przedewszystkiem w tych porach dnia, gdy wszyscy prawie jadący zdążają do tego samego punktu, jak n. p. na dworzec do jakiegoś pociągu, lub wieczór o 9 do teatru itp.

Swobody konstytucyjne w Rosyi. Z Petersburga donoszą: W nocy dnia 23 kwietnia hr. Witte zatelegrafował do komendanta twierdzy Sewastopola co następuje: „Obrany na członka Dumy państwowej, Aleksander Sipiagin, powołując się na zakaz przebywania w Sewastopolu, prosi o pozwolenie odwiedzenia tego miasta. Ze swojej strony nie znajduję do tego przeszkód". Następnego dnia hr. Witte otrzymał odpowiedź, która brzmi: „Ze względu na zachowanie porządku i spokoju, a również kierując się artykułem 78 przepisów o zarządzie twierdzą, nie uznaję za możliwe dopuścić do przebywania Sipiagina w Sewastopolu". Podpisano: „Jenerał Niepłujew".

Szczepienie ospy. W roku bieżącym publiczne ochronne szczepienie ospy czystą naturalną krowianką wykonywane będzie z urzędu przez lekarzy miejskich bezpłatnie. Szczepienie to odbędzie się w poniedziałki, środy i piątki przez miesiąc maj i czerwiec zawsze o godz. 4 popołudniu w niżej podanych lokalach. W poniedziałki i środy: w szkole im. Sobieskiego ul. Zamarstynowska 11 A. dr. Rosner, w szkole im. św. Antoniego Łyczakowska l. 36 dr. Elektorowicz, w szkole im. Elżbiety ul. Zielona l. 10 dr. Frankowski, w ochronie dla dzieci ul. Staszica l. 5 dr. Serbeński, w szkole im. Konarskiego ul. Leona Sapiehy l. 55 dr. Jaszczurowski, w szkole im. św. Anny ul. Kazimierzowska l. 33 dr. Tatarczuch, w szkole izraelickiej ul. Boimów l. 48 dr. Krobicki.

W piątki: w szkole im. św. Marcina, ul. św. Marcina l. 6 dr. Rosner; w szkole im. św. Antoniego, ul. Łyczakowska l. 36, dr. Elektorowicz; w szkole im. św. Zofii, ul. św. Zofii, dr. Frankowski; w szkole im. św. Maryi Magdaleny, ul. Leona Sapiehy l. 11, dr. Sarbeński; w szkole izraelickiej, ul. św. Stanisława l. 5, dr. Jaszczurowski; w szkole im. Czackiego, ul. Kotlarska l. 9, dr. Tat rosuch; w szkole im. Piramowicza, ul. Ormiańska l. 23, dr. Krobicki.

Ponieważ stwierdzono, że ospa najczęściej w klasie robotników i sług się pojawia, przeto wzywa się również wszystkich pracodawców i służbodawców w mieście, aby nakłonili swych robotników i sługi do szczepienia, względnie rewakcynacyi, jak niemniej poleca się kierownikom prywatnych miejscowych zakładów wychowawczych, ażeby zarządzili przez lekarzy zakładowych szczepienie dzieci i innych osób w zakładzie się znajdujących.

Z Kałusza piszą nam: Dziś na posiedzeniu Rada gminna miasta Kałusza przy pełnym komplecie nadała obywatelstwo honorowe X. Józefowi Szeligiewiczowi, rz.-kat proboszczowi i Ludwikowi Pussowi, burmistrzowi, w uznaniu zasług, położonych dla dobra miasta, a zwłaszcza za założenie wodociągów. Miasto ma tę niepłonną nadzieję, że niebawem przy dalszych staraniach tych panów będzie oświetlone elektryką. Jest to niezwykły objaw, żeby żywioły tak różnorodne i różnowiercze, które wchodzą w skład naszej Rady gminnej, w ten sposób honorowały zięży polskich.

Pożar. W Kołodróbce w pow. zaleszczyckim zniszczył pożar doszczętnie wszystkie budynki folwarczne, oraz 40 zagród włościańskich ze wszystkiemi narzędziami gospodarczemi, zapasami zboża i paszy. Szkodę obliczają na 400.000 koron.

Aresztowanie mordercy. W Morawskiej Ostrawie zamordowano w Wielki Piątek we własnym sklepie pannę Riess, córkę wdowy po kupcu. Morderca rozbił kasę i umknął, zabrawszy całą gotówkę. Śmiały ten napad wywołał w mieście tem większy niepokój, że było to w ciągu tygodnia siódme morderstwo. Obecnie donoszą z Tarnopola, że aresztowano tam ruskiego robotnika Milańczuka pod zarzutem spełnienia tego morderstwa. Znaleziono przy nim zegarek Riessówny i znaczną część pieniędzy.

Temperatura dnia 25 kwietnia o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +8, we Lwowie +8, w Tarnopolu +10, w Czerniowcach +7, w Wiedniu +5, w Salcburgu +1, w Gracu + 6, w Pradze +5, w Tryeście +10, w Abbazyi +9, w Ragusie +12, w Budapeszcie +10, w Berlinie +6, w Hamburgu +2, w Monachium + 2, w Zurychu +2, w Genewie +3, w Lugano +7, w Anglii +6, w Paryżu +5, w Biarritz + 9, w Nizzy +10, w północnych Włoszech + 7, we Florencyi +8, w Rzymie + 12, w Neapolu +9, w Palermo + 18, w Madrycie +8, w Sztokholmie + 1, w Petersburgu +1, w Wilnie +4, w Warszawie +6, w Moskwie + 2, w Kijowie +8, w Odessie +9, w Serajewie +11, w Belgradzie +12, w Bukareszcie +15, w Sofii +11, w Konstantynopolu +13, w Atenach +16. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o g 7. rano + 6 R. w poł. + 11 R. Bar. 759. Nieruchomy. Pochmurno.

Dobrodusznie. *Grzegorz* (przypatrując się na polu malarzowi, kopiującemu krajobraz). Ta... zawszeć to ono lepiej niby taka robota choćby, aniżeliby miał czas tracić na pijaństwie, alb bijatyce!

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru lwowskiego. Dziś: „Piękna Marsylianka," sztuka w 4 a. Piotra Bertona (autora „Zazy"), tłumaczył M. Sachorowski. W sobotę „Piękna Marsylianka." W niedzielę popołudniu „Kopciuszek", wieczorem „Panna praczka". W poniedziałek „Piękna Marsylianka".

Repertuar teatru krakowskiego. W sobotę „Książę Niezłomny," dramat w 5 akt., przekład J. Słowackiego. W niedzielę „Książę Niezłomny".

Filharmonia lwowska. Koncert, zamykający tegoroczny sezon w Filharmonii, będzie wspaniały i ściągnie zapewne wszystkich naszych melomanów. Nazwisko Caruso, króla śpiewaków, nie potrzebuje komentarzy. Zaledwie wieść o tym koncercie się rozeszła po naszem mieście, popyt na bilety jest ogromny.

Colosseum Hermanów. Od 15go kwietnia: Najwspanialszy program w tym sezonie! Henry and Nanny Triton, ludzie żyjący pod wodą. — Elsa Malta, fenomen wokalny. — Katastrofa w kopalni w Courrières, oryginalne zdjęcie. 11 pierwszorzędnych gwiazd.

Literatura i sztuka.

• „**Piętnaście lat w legionach**". Pamiętniki Kazimierza Tańskiego, jenerała byłego wojska polskiego. Warszawa.

Literatura nasza wojskowa znowu została wzbogacona wspomnieniami, które prawdopodobnie więcej niż trzy ćwierci wieku spoczywały w familijnem archiwum. Rękopis Tańskiego znany był Kazimierzowi Wójcickiemu. W „Cmentarzu Powązkowskim", zamieszczając wiadomość o śmierci Tańskiego, wspomina Wójcicki o jego pamiętnikach, nakreślonych ręką jednego z zakonników, a podówczas domowników jenerała. „Czytaliśmy je — pisze Wójcicki — fakta ciekawsze są tu zachowane, lecz najważniejsza część żywotna uleciała z nich, bo w opowieści brakuje tej zdolności ujęcia piórem owych szczegółów i wdzięku, jakie miało opowiadanie samego wojownika. Ceniony i szanowany w obywatelstwie, po wyjściu z wojska, jak włożył surdut i buty kroju tak zwanego napoleońskiego, jakie były w modzie za czasów Księstwa Warszawskiego, tak donosił do zgonu, pomimo różnych krojów, jakie moda z zagranicy przynosiła. Do chwil ostatnich niemal zachował czerstwość myśli i ciała, zahartowanego w tyloletnich trudach wojennych.

Do tych słów Wójcickiego dodał wydawca Pamiętników p. Stanisław Turowski interesujące wyjaśnienia. Pamiętników swoich — pisze on — jenerał nie pisał, bo pisać nie lubił i miał charakter tak niewyraźny, że sam nie przeczytałby tego, co napisał. Wzięła się więc do tego ręka domownika łagiewnickiego, xiędza reformata Orłowskiego, i opowiadania jenerała zapisywała. Gdyby się na tem tylko skończyło i gdyby zapisane słowa były oddawane do redakcyi jenerała, można być pewnym, że w „Pamiętniku" jego brakowałoby co najwyżej dat. Ale xiądz (Reformat) postępował inaczej. Przeczytał on coś w bibliotece łagiewnickiej i przeczytane dodawał do opowiadania jenerała, ale mu do ostatecznej redakcyi nic nie oddawał. Skutkiem tego w „Pamiętniku" znalazło się mnóstwo błędów, tak co do faktów, jak i co do dat. Zająwszy się wydawnictwem rękopisu, pan Turowski musiał sprawdzać prawie każdy wyraz i posiłkować się swojemi wiadomościami, aby usunąć wszystkie błędy, któremi był „Pamiętnik" wypełniony. Częstym gościem w Łagiewnikach u jenerała bywał pułkownik Paszkowski. Zdaniem p. Turowskiego, wielka szkoda, że on wspomnień jenerała nie spisał i „Pamiętników" swojej redakcyi nie pozostawił. Wreszcie wydawca uzupełnił we własnej przedmowie „Pamiętniki" wiadomościami i szczegółami o karyerze żołnierskiej Tańskiego, a w końcu zamieszczonemi przypiskami wzbogacił należycie dość skąpe zresztą wspomnienia.

Tański rozpoczął swą rycerską karyerę dość wcześnie, bo w roku 1788, zaciągnął się do brygady Pawła Biernackiego. Przyjęty w stopniu towarzysza, umieszczony został w chorągwi szafostwa Mniewskiego, kasztelana kujawskiego. Tański odbył kampanie w 1792 i 1794 r., ale ani jeden charakterystyczny szczegół nie utkwił mu w pamięci, a przynajmniej nie pozostał we wspomnieniu. Dopiero gdy w roku 1795 zdecydował się na tułaczkę i znalazł się na Wołoszczyźnie, w okolicach Czerniowiec, potok nieszczęść, który spłynął wówczas na oddział zebranych Polaków, nie przeszedł bez śladów w „Pamiętniku". Brak wszelkich funduszów i dżuma zredukowały oddział Polaków z 500 ludzi zaledwie do 60, a i ta drobna reszta musiała się oddać pod opiekę tureckiego rządu, aby uniknąć głodowej śmierci. Z dwoma tylko towarzyszami: Blumerem i Tarszą, przedsierał się Tański przez ogromne stepy i prawie niedostępne oczerety do Galaczy, tureckiego portu nad Dunajem, gdzie znalazł 20 kolegów, różnemi drogami tam przybyłych. Wielu z nas — pisze Tański, patrząc następnie na burzliwe morze Czarne, na pływające szczątki rozbitych okrętów i trupy ludzkie, straciło odwagę i wytrwałość i zaniechało morskiej podróży do Konstantynopola. Tański jednak z kilku towarzyszami popłynął i zapoznał się ze straszliwą burzą morską, która nie na żarty groziła okrętowi zupełnem rozbiciem. W Stambule doznał nareszcie on chwilowego wytchnienia po tylu trudach i niebezpieczeństwach. Wygody owe zawdzięczał Tański z towarzyszami swymi jenerałowi Rymkiewiczowi, który wyjednał dla polskich rozbitków znaczniejszą pomoc u rządu tureckiego, a zanim ona wypłacona była, żywił ich kosztem własnym.

Z Konstantynopola Tański pragnął się jak najprędzej przedostać do Włoch. Trzeba było odbyć nową podróż morską, równie niefortunną, jak i pierwsza, aż wreszcie podróżnicy polscy znękani przybyli do Spezzii i tam odbyli kwarantannę. W Medyolanie zastał Tański cztery bataliony polskie pod dowództwem generała Wielhorskiego i Władysława Jabłonowskiego. Pierwszą czynnością, którą Tański z rozkazu Dąbrowskiego wykonał, było aresztowanie legatów papieskich w prowincyach państwa kościelnego. Legatem owym był kardynał Severus Testa Ferrata, zamieszkujący w mieście Jano, i Tański zachował się względem niego z należytem uszanowaniem, zyskując jego przychylność i wdzięczność. Maszerując do Rzymu, Tańskiego oddział spotkał Piusa VI, eksportowanego przez wojsko francuskie, i oddał mu należne honory, otrzymawszy nawzajem jego błogosławieństwo. W dalszym ciągu opisuje Tański czyny legionów i wspomina bitwy pod Trebią, Novi, następnie Hohenlinden, ale nie przytacza ani jednego szczegółu zaobserwowanego przez siebie, poprzestając na ogólnych wzmiankach, które są w każdym podręczniku historycznym. Dziwnem się to wydaje, że oficer, który był siedem razy ranny, który walczył na wielu pobojowiskach, ostatecznie ani jednego szczegółu wojennego nie pozostawił, któryby jakikolwiek okruch dorzucił do legendy wojska polskiego z epoki Napoleona. Co najwyżej, zanotował Tański trudy jakiegoś pochodu lub rewię pułku swego, odbywaną przez Napoleona.

Jedna z takich rewii odbyła się w Bajonnie i rzuca charakterystyczne światło na bałwochwalczą cześć, jaką żywili dla Napoleona ówcześni Polacy. „Najpierw — pisze Tański — odbywszy rewię, przyszedł do nas cesarz pieszo. Pułk nasz, zsiadłszy z koni, czekał go z otwartemi szeregami. Po odbytej lustracyi i zapytaniu się każdego dowódcy kompanii o listę obecnych, o nieobecnych gdzie są i o stan obuwia, bielizny, masę wszelkich szczegółów, tyczących się administracyi, a innych oficerów z której są części Polski itd., wsiadł cesarz w mundurze piechoty na rosłego konia normandzkiego i zaczął maszerować z pułkiem, ale kazał wykonywać tylko te obroty, które są dla piechoty przepisane. Napróżno jenerałowie, adjutanci przypominali mu, że tego niema w regulaminie, że niepodobna, aby to jazda uskutecznić mogła. On tylko się uśmiechał, nowe komendy pułkownikowi Konopce podawał, a my to uskutecznialiśmy. Szczęściem było, iż te komendy pułkownik Konopka zrozumiał, bo dawniej służył w piechocie również jak i grosmajor Klicki i szef szwadronu Rutkowski. Ale i w tem widzieć się dał wielki geniusz i bystrość Napoleona — kończy Tański. — Po takiej rewii, cesarz zwykle zaprasza na ucztę korpus oficerów, i pułk Konopki dostąpił tego zaszczytu. Nazajutrz gwardye cesarskie zaprosiły na ucztę cały pułk ułanów: oficerowie — oficerów, a żołnierze — żołnierzy. Przy wetach, kiedy głowy były już dobrze rozgrzane, drzwi, do których prowadziło kilka schodów, przy końcu stołu, które dotychczas były zamknięte, i nikt na nie nie zwracał uwagi, otworzono i nagle pokazał się cesarz w swoim szaraczkowym surducie. Jednomyślnie zagrzmiało: „Niech żyje cesarz!" — on się grzecznie ukłonił, wypił zdrowie Polaków i odszedł, zostawiwszy wszystkich oczarowanych."

W roku 1809 Tański, bawiąc w sprawach majątkowych w Petersburgu, użyty był przez ambasadora francuskiego Caulaincourta, jako kuryer z depeszami do Napoleona, w których cesarz Aleksander zapewniał monarchę francuskiego o trwającem nadal przymierzu. Caulaincourt, oddając depeszę Tańskiemu, oświadczył, że gdyby ją przypadkiem gdzie stracił, albo w drodze zachorowawszy, znacznie ich doręczenie opóźnił, może nie czekając skutków tego zdarzenia zastrzelić się. Tański pędził bez wytchnienia z Petersburga, a gdy wjeżdżał do Paryża, odbywała się rewia gwardyi cesarskiej. Cesarz, widząc konie pędzące w galopie, domyślił się kto to taki i posłał po Tańskiego adjutanta. Zdziwił się cesarz, ujrzawszy Tańskiego z przewieszoną torbą kuryerską, ale bez właściwego uniformu, a wypytawszy go, jak długo jechał, oświadczył: — Pokazuje się, że nie traciłeś czasu na swoją tualetę, doskonaleś jechał, pilnie wykonałeś swój obowiązek i przeszedłeś w pośpiechu wszystkich moich kuryerów.

W pamiętniku Tańskiego jedynie tylko objaśnienie pogromu jenerała Konopki pod Słonimem dorzuca nieco światła do tej smutnej i lekkomyślnej sprawy. Konopka, zamiast maszerować według drożnej karty na Mińsk, samowolnie udał się na Słonim, gdzie, jako w rodzinnem mieście, zanadto długo bawiąc, lubo tajemnie ostrzegany, nie słuchał przyjacielskiej rady, a nawet, gdy mu Tański z obowiązku swego przedstawiał konieczną potrzebę śpiesznego opuszczenia Słonima, jeżeli pułku nie chce zgubić, mocno się o to na Tańskiego rozgniewał i dał mu rozkaz, aby natychmiast wyjeżdżał z Słonima. ledwie się Tański oddalił dwie stacye pocztowe od Słonima, usłyszał huk armat i wkrótce dowiedział się o całej katastrofie. W roku 1813 pułkownik francuski Carrion de Nizas, wypuszczając z matni partyzanta Lutzowa, chciał zrzucić odpowiedzialność za swój czyn haniebny, między innemi i na Tańskiego. Tański został powołany przed cesarza i oddany pod sąd, ale marszałek St. Cyr uznał go za zupełnie niewinnego, a potępił Carriona. Wkrótce też, gdy Stokowski dostał się do niewoli pod Moguncyą, cesarz mianował, na przedstawienie Caulaincourta, Tańskiego, obdarzywszy go przy tej sposobności kilku pochlebnemi słowami.

Jeżeli do historyi wojskowości pamiętniki Tańskiego są bardzo drobnym i małoznaczącym przyczynkiem, to przeciwnie, na epokę napoleońską i niektóre wybitne postacie z tej doby rzucają sporo charakterystycznego światła. Zwłaszcza znajdujemy we wspomnieniach Tańskiego kilka ciekawych szczegółów, świadczących o dobrem sercu cesarzowej Józefiny i jej syna Eugeniusza, oraz o egoizmie i pyszałkostwie Hieronima Bonapartego.

W przypiskach p. Turowskiego widzimy dużą znajomość literatury wojennej napoleońskiej, i dzięki jego starannym objaśnieniom pamiętnik Tańskiego może być uważany za drobny przyczynek, uzupełniający legendę napoleońską i odtwarzający postać prawego i bezpretensyonalnego oficera polskiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 25. kwietnia.

(Z) Dziś dopiero udzielił minister finansów pozwolenia na notowanie nowej pożyczki rosyjskiej na giełdzie wiedeńskiej. W myśl uchwały izby giełdowej, handel w nowych obligach rosyjskich odbywać się będzie w ten sposób, że jeden t. z. „Schluss" obejmować będzie 9.480 koron (tj. 10.000 franków) z doliczeniem 5% odsetek. Ponieważ na razie subskrybenci otrzymają tylko kwity tymczasowe, przeto aż do pojawienia się definitywnych obligów, które dostarczone być mają najpóźniej do 1-go listopada 1907, odbywać się będzie tylko handel giełdowy tymi kwitami tymczasowymi.

Z Paryża donoszą, że premia za nowe obligi rosyjskie podniosła się dziś na 2 franki 60 centimów, a także w Londynie płacono za nie dziś 1% ponad kurs subskrypcyjny, podczas gdy wczoraj ażio to wynosiło tylko ¼%.

Londyńskie czasopismo fachowe *Financial News* zaprzecza stanowczo pierwotnemu doniesieniu, jakoby pełnomocnik rządu rosyjskiego Kokowcew w toku rokowań z syndykatem bankierskim dał zapewnienie, iż Rosya przez dwa lata nie będzie apelowała więcej do targów pieniężnych o nową pożyczkę. P. Kokowcew miał powiedzieć tylko tyle, że rząd rosyjski ma nadzieję, iż przez dwa lata da sobie radę bez pożyczki, ale zobowiązań żadnych nie mógł zaciągać w tym względzie.

W sferach finansowych Londynu obawiają się, że dyrekcya banku angielskiego podwyższy w najbliższym czasie swą stopę procentową z 3½ na 4% ze względu na spodziewany duży odpływ pieniędzy z Anglii do Ameryki.

Z Berlina donoszą, że nie ma najmniejszej nadziei, aby niemiecki bank państwowy zniżył w najbliższych dniach swą stopę procentową, wynoszącą 5%.

Na tutejszym targu spekulacya zachowywała się dziś z wielką rezerwą już to z powodu niewyjaśnionej sytuacyi parlamentarnej, już też ze względu na ultimo. Wszystkie akcye bankowe i kolejowe zamknięto niższymi kursami, z przemysłowych zaś tylko akcye przedsiębiorstw, należących do kartelu żelaznego, nie zostały porwane prądem zniżkowym.

§ **Z targu chmielem.** Norymberga 25 kwietnia 1906. Doniesiesienie targowe firmy Paul Seelenfreund. Targi ostatnie wskazują, iż sezon chmielowy się kończy, bo brak kupców i zbyć trudno, nawet po najniższej cenie. Natomiast rozpoczęło się zakontraktowanie chmielu nowego zbioru, wyłącznie chmielu alzackiego i płacą za prima loco Norymberga marek 50 za 50 kg. Galicyjskich ofert brak.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt. Węg. Biuro korespondencyjne donosi, że hr. Gołuchowski rewizytował wczoraj dra Wekerlego, poczem obaj mężowie stanu odbyli dłuższą konferencyę.

Berlin. W parlamencie niemieckim obradowano wczoraj nad przedłożeniem rządowem o dyetach. Przeciw warunkom, związanym z tą ustawą, wystąpili socyaliści, partya wolnomyślna i Polacy; inne stronnictwa oświadczyły się za ustawą.

Minister Posadowski oświadczył, iż rząd przy układaniu tej ustawy a mianowicie: przy zaprowadzeniu warunku, iż posłowi strącać się będzie 30 marek za każdą nieobecność na posiedzeniu parlamentu, kierował się tylko względem na to, aby mieć na przyszłość parlament w dostatecznym komplecie do powzięcia uchwał. Następnie przedłożenie rządowe odesłano do komisyi.

Belgrad. Pogłoska podana przez dzienniki węgierskie, wiedeńskie i paryskie, jakoby 70 oficerów spiskowców podało się do dymisyi, jest nieprawdziwą.

Paryż. Na wczorajszej radzie gabinetowej minister sprawiedliwości zdał sprawę z śledztwa sądowego o zaburzeniach w departamencie Nord. Następnie rada gabinetowa zajmowała się zarządzeniami na dzień 1 maja i uchwaliła zakazać pochodów i zgromadzeń na miejscach publicznych w tym dniu.

Belgrad. Podczas wczorajszej rannej przejażdżki król spadł z konia i lekko się zranił.

Londyn. Depesza Lloyda ze Stambułu donosi, że wczoraj na morzu Czarnem zderzył się grecki parowiec „Erissos" z tureckim parowcem „Africa", wiozącym wojsko. „Africa" zatonęła.

Warszawa. Przy wczorajszych prawyborach do Dumy zwyciężyła lista narodowa. Z wybranych 60 należy do narodowców, 20 do stronnictwa żydowskiego.

Łódź. Zwyciężyła tu przy prawyborach koalicya polsko-niemiecka. Otrzymała ona 19.358 głosów, a więc 45 wyborców. Żydzi otrzymali 12.900 głosów, tj. 35 wyborców.

Paryż. Z departamentu Nord donoszą o powolnem wracaniu robotników do pracy. Prawie we wszystkich fabrykach metalowych robotnicy podjęli pracę. Również wracają robotnicy do pracy w kopalniach, strzeżonych przez wojsko, a także we wszystkich innych. Aresztowania trwają dalej. W szybie nr. 8 w Lien zaaresztowano 17 robotników. Także w departamencie Pas de Calais liczba strejkujących się zmniejszyła.

Wiedeń. Członek Izby panów, Erwin hr. Schlick, wczoraj umarł.

Tryest. Zmarł tu były minister i były prezydent wyższego sądu krajowego w Tryeście, dr. Edward Kindinger.

Insbruk. Tutejsza Izba handlowa oświadczyła się za powszechnem równem prawem głosowania i za wyodrębnieniem Galicyi.

Malilla. (Port w Marokko niedaleko granicy Algieru). Parowiec marokkański „Turki" zbombardował blisko wybrzeża barkę wiozącą artykuły handlowe i skonfiskował ją. Podczas kanonady zapalił się na wybrzeżu jeden dom, przyczem zginęły: jedna kobieta i jedna dziewczyna.

San Francisco. Gubernator zgodził się na zebranie nadzwyczajnej sesyi reprezentantów, celem uchwalenia środków dla odbudowania miasta.

Wskutek onegdajszego trzęsienia ziemi, zawaliło się kilka kominów. Jedna kobieta zginęła.

Komisya, zajmująca się rozdziałem żywności, ma jej tyle, że trudno jej ochronić zgromadzone zapasy od zepsucia się.

Burmistrz zarządził, aby członków t. zw. „nadkomitetu ochrony", gdy się ich przychwyci, rozbrajać, a w razie oporu zastrzelić. Jeden z członków tego komitetu jest podejrzany o zamordowanie byłego członka sztabu jeneralnego Tilsena.

Londyn. Biuro Reutera donosi, że istnieje zamiar wzmocnienia załogi angielskiej w Egipcie o 2.000 ludzi, tak, żeby wynosiła 5.000 ludzi.

Londyn. Jeden batalion angielskiej artyleryi konnej wysłano do Egiptu. Również do Egiptu odpłynąć mają trzy kompanie strzelców z Krety, a na miejsce ich przyjdzie wojsko z Malty.

Londyn. W Izbie gmin sekretarz stanu dla spraw zagranicznych w odpowiedzi na zapytanie w sprawie projektowanego wzmocnienia załogi angielskiej w Egipcie zaznaczył, że w r. 1894 załogę tę zmniejszono, obecnie zaś ze względu na panujące rozruchy, łączące się poniekąd z zachowaniem się Porty w sporze granicznym, wskazanem jest wzmocnienie ponowne załogi. Na razie nie może mówca zakomunikować bliższych szczegółów, gdyż toczące się pertraktacye nie są jeszcze ukończone. Nie może też podać, na jak długo będzie potrzebnem to wzmocnienie załogi, gdyż zawisło to od okoliczności.

(Depesze popołudniowe).

Warszawa. Wyborcami miasta Warszawy wybrano między innymi: Henryka Sienkiewicza, Władysława Tyszkiewicza, prezesa oddziału warszawskiego Tow. popierania przemysłu i handlu; X. Jana Gralewskiego, rektora kościoła po-pijarskiego; Franciszka Nowodworskiego, adwokata przysięgłego; Władysława Jabłonowskiego, literata; Juliana Święcickiego, prezesa Kasy literackiej; Aleksandra Makowieckiego, prezesa Tow. kredytowego m. Warszawy; Michała Siemiradzkiego, adwokata przysięgłego, Stanisława Libickiego, wiceprezesa Kasy literackiej i t. d.

Warszawa. Ministeryum spraw wewnętrznych delegowało do Królestwa polskiego urzędnika do szczególnych poruczeń Moroszkina, w celu zbadania ruchu mankietników.

Warszawa. Służba dworska folwarku Reguły i robotnicy cegielni Jelonki w pow. warszawskim zaprzestali pracy z żądaniem podwyższenia płac. W Warszawie zastrejkowało onegdaj 80 robotników kantoru budowlanego telefonów warszawskich, z powodu, że administracya nie zgodziła się na żądanie usunięcia dwóch robotników, a natomiast wydaliła głównego agitatora.

Radom. Obliczenie głosów w kuryi miejskiej wczoraj nie było jeszcze ukończone. Oddano 2637 list wyborczych. Prawdopodobne jest zwycięstwo kandydatów narodowych.

Łódź. Według ostatecznych obliczeń na blok polsko-niemiecki padło 19.838 głosów, na żydowski 12.971.

Warszawa. Przy wyborach zwyciężyła lista narodowa w Sosnowcu, w Tomaszowie rawskim i Siedlcach.

Kowno. Kancelarya cesarska dla spraw instytutów cesarzowej Maryi zezwoliła na wykłady języka polskiego w tutejszem gimnazyum żeńskiem w godzinach poza lekcyami.

Petersburg. Subskrypcya na nową pożyczkę miała w Rosyi wielkie powodzenie. Prawdopodobnie każdy subskrybent otrzyma tylko 10% sumy subskrybowanej.

Paryż. Pożyczkę rosyjską Paryż pokrył półtora raza.

Waszyngton. Departament państwowy polecił posłowi amerykańskiemu w Pekinie, ażeby za ofiarowaną przez cesarzową wdowę sumę 100.000 taelów na rzecz ofiar w San Francisco podziękował, ale pieniędzy nie przyjął.

Rada państwa.

Wiedeń. Po odczytaniu interpelacyj i wniosków prezydent ministrów bar. Gautsch odpowiedział na interpelacyę w sprawie węgierskiej.

Oświadczył on, że zamianowanie nowego rządu węgierskiego jest wewnętrzną sprawą Węgier, na którą rząd austryacki wpływu mieć nie może. Jeżeli dzięki nowemu rządowi mają znowu nastać w zupełności stosunki konstytucyjne na Węgrzech, to dla każdego konstytucyjnie usposobionego patryoty jest to oczywiście zdarzeniem radośnem. Rząd austryacki ma wyłącznie na oku dążność, ażeby nie nastąpiła żadna zmiana we wspólnych urządzeniach. Pod tym względem jednakże obawy nie są usprawiedliwione. Rząd węgierski zgodził się na zupełne usunięcie kwestyi języka służbowego i komendy we wspólnej armii, oraz zobowiązał się, że traktaty zawarte z zagranicą zostaną w sejmie węgierskim uchwalone.

Co się tyczy stosunku wzajemnego obu połów monarchii, to oba rządy mają dla ostatecznego uregulowania tej kwestyi wolne ręce. Oczywiście jednak warunek jest ten, że między obu rządami stanie porozumienie. Gdyby to się okazało niemożliwem, to utrzymany będzie *status quo* aż do upływu traktatów handlowych z zagranicą. Z tego okazuje się, że skutkiem wydarzeń na Węgrzech ani dla rządu austryackiego, ani dla Rady państwa nie wytworzyła się sytuacya przymusowa. Co się tyczy sposobu uregulowania stosunków ekonomicznych, to prezydent ministrów wskazuje na kilkakrotnie składane już oświadczenie, że rząd obstaje przy umowach zawartych przez poprzednie rządy, że co do ich przeprowadzenia nie może robić koncesyi. Jednakowoż rząd okaże swą życzliwość, gdy będzie chodziło o ułożenie stosunków w duchu odpowiednim do wymagań czasu obecnego. Rząd zawsze ma na oku interes państwa i liczy w tem na poparcie Izby.

Wywody prezydenta ministrów wszechniemcy często przerywali okrzykami.

Następnie przystąpiono do dyskusyi nad wnioskiem nagłym wszechniemców w sprawie zajścia w sądzie w Asch. Zabrał głos dla uzasadnienia nagłości p. Jäger.

Domagał on się, ażeby odroczona rozprawa na skutek domagania się p. Baxy, odbyła się w języku czeskim i wogóle już się nie odbyła w Asch, ze względu na to, że miasto to i okolica jego są wyłącznie zamieszkane przez Niemców i oddawna zajęły zupełnie odrębne stanowisko w Czechach, tak, iż rozporządzenie językowe Stremayera nie może być zastosowane do tej okolicy.

Z kolei przemawiał kierownik ministerstwa sprawiedliwości dr. Klein. Oświadczył, że rząd stoi na zasadzie rozporządzeń językowych Stremayera i dlatego uważa, że sędzia w Asch postąpił zupełnie poprawnie.

Wywody jego przerywali Schoenerer i inni wszechniemcy bardzo głośnymi wykrzykami.

Następnie przemawiał p. Wacław Hruby.

Między wniesionemi interpelacyami znajdują się jeszcze interpelacye: p. Daszyńskiego w sprawie śledztwa dyscyplinarnego zarządzonego przeciw pocztmistrzowi Alojzemu Witkowickiemu w Krakowie; pp. Daszyńskiego i Olszewskiego w sprawie postępowania starosty Jarosza wobec notaryusza Obmińskiego; p. Daszyńskiego w sprawie wydalenia pewnego emigranta rosyjskiego.

Od sądu krajowego w Krakowie nadeszło żądanie wydania p. Bojki z powodu skargi o obrazę czci.

P. Schoenerer i tow. zgłosili wniosek nagły, wzywający rząd, aby o wszystkich rokowaniach z rządem węgierskim natychmiast zawiadomił parlament i oświadczył, jakie gwarancye daje obecny rząd na Węgrzech, że ugoda, wprawdzie nieuchwalona przez parlament, ale faktycznie istniejąca, będzie dotrzymana.

Dalej zgłosili p. Schoenerer i tow. wniosek nagły, wzywający rząd, ażeby cofnął przedłożenie w sprawie przyczynienia się Austryi do wydatków wspólnych na rok 1906, a natomiast wniósł inną ustawę, którąby pozostała w mocy tylko przez czas trwania prowizoryum budżetowego.

Pp. Danielak, Stwiertnia, Rotter, Petelenz i tow. wnieśli także interpelacyę w sprawie postępowania starosty Jarosza z notaryuszem Obmińskim. Interpelanci żądają śledztwa przeciw staroście Jaroszowi i poczynienia zarządzeń, aby tego rodzaju wypadki się nie powtarzały.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55. 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*
Z Tuchli 3·45
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.50, 10.55, 9.00* 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 1.34*
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*.
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

14)

Pamiętnik lekarza.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— To mi jest obojętne — rzekł — gdyby kłamstwo wyszło na jaw, obmyślimy nowe... Lecz pewien jestem, że do takiego odkrycia nie przyjdzie, bo ty będziesz wymowny, a ja ostrożniejszy, niż dotychczas.

Zaczynałem pojmować: z chytrością prawdziwie adwokacką zastawiał mi sidła, aby mnie na swoją stronę przyciągnąć.

Oburzyło mnie to.

— Chcesz mnie wprowadzić na drogę kłamstwa i obłudy — rzekłem — za które odpowiedzialność spadnie na mnie jednego... Nie, nie podejmę się takiej roli... Jeśli mam twierdzić, żeś zerwał, to musisz zerwać istotnie... Jedno z dwojga: albo powiem prawdę, albo nic zgoła nie powiem...

Wzruszył ramionami i spojrzał na mnie ze wzgardliwem współczuciem.

— Co za sentymentalność! — rzekł — więc uważasz, że kłamstwem jest oddać przysługę przyjacielowi i żonę jego uspokoić!... Ha! wszystko na świecie jest kłamstwem i na kłamstwie się opiera... Czyż i ja nie dopuszczę się obłudy, broniąc, wbrew memu sumieniu, łotra, którego sobie tak upodobałeś?... Zastanów się chwilkę, a zobaczysz, że to, o co cię proszę, jest drobną przyjacielską usługą... a teraz pozwól mi odejść do moich zajęć: mam właśnie sprawę rozwodową... wyśmienita, powiadam ci...

Nie czekając na moją odpowiedź, uścisnął mi rękę i oddalił się szybkim krokiem, jak gdyby wiedział z góry, jak postąpię.

Znajdowałem się w dziwnym rozstroju moralnym, niepodobna mi było odrzucić roli, jaką mi przeznaczał, choć czułem, że jest haniebną i niebezpieczną: rozumiałem, że gdybym się jej nie podjął, musiałbym się wyrzec mojej zażyłości z Klotyldą, wobec podejrzeń, jakie mąż jej wyraził mi w pół-słówkach; a nie miałem siły przeciąć węzła zadzierżającego się między nami uczucia, które jeszcze przyjaźnią nazywałem.

Z drugiej znowu strony pojmowałem, że gdyby Klotylda dowiedziała się kiedy o moim udziale w oszukiwaniu jej, pogardzałaby mną bardziej jeszcze, niż Audouinem.

Lecz względy te niezdolne były przeważyć najgłówniejszego: mojej miłości dla tej kobiety, chęci widywania jej, to też mnóstwem sofizmatów potrafiłem sobie wytłómaczyć, iż obowiązek przyjaźni usprawiedliwiał poniekąd szereg kłamstw, jakie odtąd miałem popełniać ustawicznie.

A jednak właśnie w owej chwili nie powinienem był zapominać o mojej zasadzie, iż uczciwość jest największą sztuką życia: z uczciwość nakazywała mi przeciąć nie dawać posłuchu sofizmatom, powrócić do Audouina, oświadczyć mu, że w jego nieporozumienia małżeńskie wchodzić nie chcę, że powinien je sam załagodzić...

Lecz, powtarzam, znajdowałem się w wyjątkowym stanie umysłu, byłem, nie przyznając się jeszcze sam do tego, niewolnikiem moich namiętności: stan to niebezpieczny, sprzyjający wszelkim układom z sumieniem; to też powziąłem decyzyę wręcz przeciwną tej, którą powinienem był powziąć.

Krok ten kosztował mnie tyle, iż mogłem doznawać złudzenia, iż jest uczciwym i szlachetnym.

Bez wewnętrznego przekonania, powołując się na względy przyzwoitości światowej, prawiłem Klotyldzie o skrusze Audouina, powtarzałem jego kłamliwe obietnice, upominałem ją, aby nie opuszczała domowego ogniska. Czyniłem to jednak z widocznym wysiłkiem i niechęcią dla powierzonego mi posłannictwa.

Pani Audouin słuchała mnie chłodno, ze smutkiem, jak gdyby słowa moje nie trafiały jej do serca, ani do przekonania.

— Zobaczę, namyślę się, co mam uczynić — rzekła mi, gdym wychodził.

Dowiedziałem się jednak, że nie robiła Audouinowi wyrzutów.

Do matki nie powróciła.

V.

Stosunki moje z Audouinami ucierpiały na tem przejściu; on sam wprawdzie był zawsze serdeczny, choć z lekka drwiący; lecz Klotylda bądź to, że ją uraziłem mojem wstawiennictwem, bądź że odczuwała kłamstwo, dość, iż przyjmowała mnie chłodno, z pewnym odcieniem nieufności.

Znikła stopniowo dawna swoboda, oddalaliśmy się od siebie z każdym dniem bardziej i gdy Audouin pozostawiał nas sam na sam, odchodząc do „ważnych swych zajęć“, czułem się dziwnie nieswój, skrępowany i onieśmielony.

Za każdemi odwiedzinami, postanawiałem w duszy, że to już będą ostatnie lub że je będę ponawiał coraz rzadziej, lecz niezwalczona siła wiodła mnie do tego domu, a gdy przez kilka dni byłem wierny swemu postanowieniu, cierpiałem nad tem tak bardzo, iż znowu odstępować od niego musiałem.

Zresztą przerwanie stosunków w owej chwili było trudniejszem niż kiedykolwiek: sprawa Porlezzy zadzierzgnęła węzeł wspólnego interesu pomiędzy mną i Audouinem.

Zbliżał się już termin, wyznaczony na jej sądzenie i miałem tłómaczyć przyjacielowi na jakiej podstawie powinien oprzeć swoją obronę.

Audouin nie posiadał zwięzłości należytej, lubował się w pięknie brzmiących frazesach, mniej na treść bacząc, a przytem w kwestyach naukowych był ignorantem zupełnym.

Moich wskazówek słuchał nawpół, myśląc o czem innem; musiałem po kilkakroć je powtarzać, żałując w głębi duszy, iż go wplątałem w tę sprawę.

Z pewną obawą myślałem, że nie potrafi przedstawić jej w świetle właściwem, widziałem bowiem, że w głębi duszy uważał Porlezzę za istotę poczytalną.

Owa kwestya poczytalności stanowiła rdzeń sprawy, która sama przez się nie była ciekawą: osobistość przestępcy nie należał do rzędu tych, które pomimo dokonanej przez nich zbrodni, budzą współczucie; zeznania jego, jakkolwiek niezupełnie dokładne, nie pozostawiały wątpliwości co do jego winy i można było przypuszczać, iż przebieg rozpraw nie wzbudzi żywszego interesu.

Publiczność zaciekawiają zbrodnie innej zupełnie kategoryi, takie, które łączą się ze skandalem, owiane są tajemnicą lub wreszcie stanowią psychologiczną zagadkę.

Tego wszystkiego nie było w przestępstwie Porlezzy, które dokonane zostało bestyalnie, jawnie niemal. Morderca był poprostu zwierzęciem o ludzkiej twarzy, potworem pozbawionym duszy, inteligencyi i wszelkiej wrażliwości.

To też ciekawość, wzniecona w pierwszej chwili po dokonaniu zbrodni, byłaby się uspokoiła niewątpliwie, gdyby nie namiętna dyskusya, która wybuchła pomiędzy mną i doktorem C., wydelegowanym do urzędowej ekspertyzy.

Po ogłoszeniu wręcz przeciwnych naszych orzeczeń, prasa rozwałkowywała tę sprawę, czyniąc złośliwe porównania pomiędzy dwoma adeptami Eskulapa, z których każdy miał swoich nieprzyjaciół i stronników.

Broniłem mojego sądu z wielką zaciekłością, nietylko ze względu na Porlezzę, lecz głównie dlatego, iż ze sprawy tej wyłaniała się kwestya niepoczytalności, zbijana przez wszystkich przeciwników psychologii naukowej.

Na nieszczęście osobistość oskarżonego budziła wstręt powszechny; publiczność, nie mogąc pojąć dlaczego usiłowałem tak zawzięcie ocalić od gilotyny podobnego łotra, poczęła się dopatrywać w postępowaniu mojem pobudek ukrytych: oskarżono mnie o zawiść i ambicyę.

Dyskusya, wszczęta na tym gruncie, zaostrzyła się niebawem i przeszła w kłótnię osobistą, a tymczasem sprawa rozszerzała swe ramy i nabierała doniosłości społeczno-moralnej.

Zabierała w niej głos Akademia medyczna, pojawiły się na ten temat w dziennikach artykuły pióra pierwszorzędnych publicystów; przez cały miesiąc nie mówiono o niczem innem w salonach i na bulwarach.

Jedni domagali się osadzenia Porlezzy w więzieniu; drudzy oddania go do domu obłąkanych. Przysłuchując się namiętnym dysputom, można było przypuścić, iż porządek społeczny zależy od wyroku w tej sprawie sędziów przysięgłych.

Przedmiotem żywych rozpraw były także domniemane pobudki, które skłoniły obu lekarzy do wręcz przeciwnych orzeczeń.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ogłoszenie.

Nadzwyczajne Ogólne Zgromadzenie

Członków Towarzystwa Wzajemnego Kredytu w Glinianach stow. zarejestr. z ogr. poręką.

Odbędzie się

dnia 8-go maja 1906 o godz. 9-tej rano w lokalu sub. Nr. 83.

Z następującym porządkiem dziennym:

1 Wybór jednego Członka Rady Zawiadowczej w miejsce zmarłego bł. p. Nachmana Angstreicha.

2. Zatwierdzenie wyboru jednego Członka Dyrekcyi w miejsce ustępującego Salomona Herzweiga.

3. Zmiana §. 4, 12, 41 i 58 statutu.

4. Wybór piątego Członka Dyrekcyi na podstawie obecnie przedsięwziętej zmiany §. 4. statutu.

5. Wybór Komisyi rewizyjnej na rok 1906

6. Wnioski członków.

Gliniany 24. kwietnia 1906.

Rada Zawiadowcza Towarzystwa wzajemnego Kredytu w Glinianach Stow. zar. z ogr. poręką.

Chaim Jakób Aufrichtig, Prezes. Lipe Ehre, Sekretarz.

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza